POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień *Dnia 5-go września 1942r.* **Rok IV. Nr. 36**

ZASKOCZENIE PRZEMYSŁOWE

Przebieg wojny obecnej wysunął na widownię publiczną ważną i złożoną sprawę przygotowań wojennych. Znaczenie jej uwydatniło się jaskrawo. Kolejno różne ośrodki, które przez długi czas zapewniały o swej pełnej gotowości do działań zbrojnych, okazywały się zbyt słabe w stosunku do wymagań chwili i zawodziły na polu walki. Wówczas ze wszystkich stron padały ostre, bolesne zarzuty i oskarżenia o brak należytego przygotowania. Dotyczyły one z reguły nie tyle żołnierza, ile jego wyposażenia.

Niedobory w zakresie przygotowania wojennego wynikały dotychczas z faktu zaskoczenia. Jeśli jednak chodzi o wojnę obecną, trudno właściwie mówić o braku dostatecznych informacji o zamiarach wojennych Niemiec czy Japonii. Zapewne wywiad tego czy innego kraju mógł zgrzeszyć jakimiś niedomaganiami, na ogół jednak nie tylko sztaby, lecz nawet przeciętny obywatel, orientowali się w położeniu i wiedzieli o zbliżającej się burzy. Szczególnie jeśli chodzi o Polskę, nie miała ona nigdy poważniejszych złudzeń. Wiedziano doskonale, że rozprawa z żywiołem germańskim jest nieunikniona. Mimo to jednak w decydującej chwili wystąpiły na jaw braki rażące, na odrobienie zaś ich nie starczyło czasu.

Ta ostatnia okoliczność wyjaśnia nam istotę nowoczesnego zaskoczenia. Wojna błyskawiczna jest w stosunku do działań wojennych dawnego typu tym, czym jest sprint wobec biegu długodystansowego. Biegacz stumetrówki, który wyrwał ze startu o kilka metrów, ma właściwie bieg wygrany, gdyż zanim przeciwnik zdoła się "rozkręcić," jest już po wszystkim. Natomiast w biegu długim różnica taka nie odgrywa praktycznie żadnej roli. Z tym wszystkim falstarty przy stumetrówce są zjawiskiem niemal nagminnym.

Całość zagadnienia zarysowuje się w szczególny sposób w dziedzinie produkcji wojennej. Ona to właśnie rozstrzyga o większym lub mniejszym stopniu przygotowania wojennego. Tymczasem braki na tym polu okazały się najbardziej rażące. Wynikły one nie tyle z niezrozumienia wagi spraw wytwórczości dla przebiegu wojny, ile z pewnych nieubłaganych praw, jakie rządzą wszelką produkcją przemysłowo-techniczną.

Szybki postęp współczesnej wiedzy i techniki sprawia, że fabrykaty szybko się starzeją. Typowy przykład z życia codziennego stanowić mogą aparaty radiowe. Model, który przed kilkoma zaledwie laty stanowił ostatni wyraz możliwości przemysłowych, wydaje się dziś śmiesznym rupieciem, który nie nadaje się do użytku i dla którego nie podobna znaleźć nabywców, jeśli pominąć możliwości wywozu do krajów o prymitywnej skali życiowej, zacofanych pod względem cywilizacyjnym. Jeszcze gwałtowniej przebiega proces starzenia w przemyśle wojennym, w którym rywalizacja wzajemna jest wyjątkowo silna, co w następstwie powoduje ogólne przyśpieszenie postępu technicznego.

Słyszy się niekiedy, że w technice nie ma cudów i że niespodzianki w zakresie uzbrojenia nie mogą mieć znamion rewelacji. Mimo to jednak wobec charakteru wojny błyskawicznej osiągnięta wyższość techniczna może stanowić ważny czynnik, rozstrzygający o zwycięstwie. Samoloty włoskie, które nie tak dawno stanowiły przedmiot obaw i podziwu świata, dziś przypominają nasze słynne "latające trumny" z przed lat kilkunastu i były jednym z ważnych powodów szybkiego załamywania się armii italskiej. Czołgi, których opancerzenie miało gwarantować bezpieczeństwo załodze, okazały się łatwym łupem dla działek i karabinów ppanc. Podobnych przykładów można by przytoczyć wiele.

Aczkolwiek sprawa starzenia się produkcji jest zjawiskiem, obciążającym cały przemysł współczesny, jednak przemysł pokojowy znajduje się w sytuacji nierównie dogodniejszej, gdyż jego produkcja może być dostosowana z mniejszą lub większą dozą ścisłości do rzeczywistych wymagań klijenteli w danym okresie. Zanim wprowadzone zostaną poważniejsze udoskonalenia, towar jest już zwykle wyprzedany, a niewielki remanent może być policzony na poczet normalnych strat, przewidzianych w planie gospodarczym.

Inaczej jest z produkcją wojenną. Materiał, który został prześcignięty pod względem wartości bojowej, staje się nieużytecznym balastem, który nadawać się może jedynie na surowiec. Może się wprawdzie zdarzyć, że wyprodukowana broń daje się częściowo wyzyskać, ostatnio jednak coraz o to trudniej, a poza tym w następstwie pojawiają się znaczne trudności organizacyjne, które wysoce utrudniają pracę żołnierza i dowództwa. Istnieje jeszcze możliwość, że w międzyczasie jakieś państwo, słabiej zaawansowane pod względem technicznym, znajdzie się w stanie wojny i stanie się chętnym nabywcą wszelkiego uzbrojenia, jakie znajdzie na rynku. Jednak stałe liczenie na tego rodzaju nabywców musi się stać źródłem nieustannych dążeń do wywołania międzynarodowych awantur, toteż trudno dopatrywać się w nim właściwego rozwiązania sytuacji.

Na tym tle uwydatnia się w pełni ryzyko, jakie pociąga za sobą wszelka produkcja wojenna. Cały olbrzymi ładunek energii może być wymierzony w próżnię. W szczególnie ciężkiej sytuacji znaleźć się muszą zwłaszcza społeczeństwa usposobione pokojowo i dlatego organizujące całą swą siłę zbrojną pod kątem widzenia obrony. Przypuśćmy, że nastawiły one całą swą wytwórczość na jakiś określony termin w przewidywaniu, że wówczas właśnie nastąpi moment szczytowego zagrożenia. Tymczasem napastnik orientując się w położeniu i mając w swym ręku inicjatywę, albo organizuje napaść wcześniej, albo też zwleka z rozpoczęciem wojny do czasu zestarzenia się fabrykatów wojennych państwa, które ma być przedmiotem napaści, sam zaś przestawia własną produkcję z takim obliczeniem, aby uzyskać wystarczające wyprzedzenie techniczne. Nie jest to zadanie zbyt trudne, jeśli się weźmie w rachubę z jednej strony błyskawiczny charakter dzisiejszej wojny, z drugiej zas sztywność praw rządzących przemysłem.

Sytuacja przedstawia się zatem w sposób następujący: zuchwały agresor, uruchamiając swój przemysł wojenny, ma przed sobą wyraźny cel i szanse zaskoczenia. Dlatego ryzyko jego będzie zawsze stosunkowo mniejsze, gdyż z chwilą uzyskania gotowości ma pewność działania. Natomiast państwa pokojowe przygotowują się na nieznane i nigdy nie wiedzą, czy osiągnięty stopień przygotowania wynika z rzeczywistej potrzeby.

Zdawać by się mogło, że najlepsze rozwiązanie trudności stanowić by mogło zmontowanie przemysłu wojennego w taki sposób, aby kraj był przygotowany stale do obrony. Byłoby to doskonałe wyjście, gdyby było do osiągnięcia. W istocie jednak nastręcza ono trudności prawie niepokonalne. Jeśli się jest przygotowanym do wojny na jakąś określoną chwilę i w wysiłek ten włożyło się wielki kapitał środków i energii, oznacza to nie tylko, że się nie jest gotowym do wojny późniejszej o lat kilka, ale że przygotowanie do tej wojny z prawdziwego zdarzenia nie tylko urojonej, będzie tym bardziej kłopotliwe. Osłabiony organizm gospodarczy napotka na zwiększone trudności przy wynajdywaniu środków na pokrycie nowych wydatków; przebudowa zmontowanych fabryk kusić będzie do rozwiązań połowicznych, kompromisowych i nastręczy trudne sprawy organizacyjne.

Dobrnęliśmy do punktu, w którym łatwo o przypuszczenie, że jesteśmy w błędnym kole. W istocie sytuacja jest paradoksalna. Chcąc przygotować się należycie do wojny, państwo musi szeroko rozbudować swój przemysł wojenny; wówczas naraża się na zmarnotrawienie wielkiego wysiłku i jeśli nie jest nastrojone napastniczo, wymierza cały ładunek wysiłku w próżnię, nieprzyjaciel bowiem uchyli się od niewygodnej walki, mając pewność, że nie zostanie zaatakowany, o ile sam nie rozpęta burzy. Natomiast tym łatwiej mu będzie wyzyskać nieunikniony moment depresji gospodarczej u zaawansowanego przeciwnika i przyśpieszyć produkcję własną z wielkimi szansami na uzyskanie niezbędnego wyprzedzenia; a ponieważ jako ośrodek planujący napaść ma inicjatywę, przeto ma o wiele większe szanse produkcyjnego wyzyskania wkładów w zakresie produkcji wojennej.

Krótko mówiąc, agresor pracuje w zakresie przemysłu wojennego bardziej celowo i produkcyjnie oraz z mniejszym ryzykiem; natomiast państwo myślące kategoriami obronnymi zmierza ku niewiadomemu i w każdej chwili jest narażone na to, że własny trud przemysłowy okaże się dlań szkodliwy osłabiając jego możliwości wytwórcze w takim momencie, który stanowić będzie próbę decydującą.

Wynika stąd niezbicie szkodliwość jednostronnego nastawienia w stosunku do zagadnień wojny. Tak długo, dopóki nie zostanie w sposób całkowicie pozytywny rozwiązana sprawa bezpieczeństwa międzynarodowego, trzeba zachować w każdej chwili całkowitą swobodę decyzji i wyboru środków bez sztucznego podziału na atak i obronę, który jest źródłem niejednego szkodliwego nieporozumienia. Przeciwnicy nie powinni wiedzieć o czyjejś na wskroś obronnej postawie, gdyż informacja ta daje im w ręce z punktu widzenia ściśle wojskowego potężny atut. Niezaprzeczalną wyższość dawało Niemcom przeświadczenie, że sąsiedzi nie zamierzają ich sami zaatakować. Takie samo niebezpieczeństwo zrodzi się zawsze, ilekroć powstanie jaskrawo zarysowany podział na rzekomo pokonanych i państwa nasycone, które demonstracyjnie zadeklarują, że nie pragną dalszej ekspansji.

Aktualny staje się więc taki sposób rozwiązania spraw obrony i produkcji, który przy rezygnacji z planów zaboru chroni jak najpewniej od zaborczości otoczenia.

Nie ulega wątpliwości, że w porównaniu ze stanem dotychczasowym musi jeszcze bardziej wzrosnąć rola i odpowiedzialność wywiadu przemysłowego. Produkcja jest najbardziej niezawodnym wskaźnikiem istotnych zamiarów politycznych, toteż dokładna jej znajomość umożliwia wszczęcie w porę skutecznego przeciwdziałania. Poza tym doniosłe znaczenie posiada zorientowanie się w udoskonaleniach techniczych, i to do tego stopnia, aby można było ocenić stopień własnego zagrożenia.

Są to postulaty dobrze znane, jednak dopiero ostatnie wydarzenia uwydatniły ich doniosłość i to do tego stopnia, że nasuwa się wniosek, iż służba wywiadowcza może rozstrzygać o losach wojny. Podstawowe zadania w zakresie informacji przemysłowej mogą rozwiązywać jedynie wybitni fachowcy. Nie można tu posunąć się za daleko w ostrożności. Konieczne jest również ustosunkowanie się do zdobytych materiałów informacyjnych w sposób właściwy—bez łatwego ulegania popłochowi, ale też bez przesadnego powątpiewania, którego typowy wyraz stanowi często powtarzane zdanie: w technice nie ma cudów. Nie wolno zapominać, że w wojnie błyskawicznej stosunkowo niewielka wyższość techniczna nieprzyjaciela może spowodować nieobliczalne straty, których odrobienie będzie bardzo trudne; również doganianie przeciwnika na polu technicznym w czasie trwania działań wojennych będzie podwójnie uciążliwe.

W każdym razie z koniecznością tego rodzaju liczyć się trzeba. Dlatego okazuje się rzeczą niezbędną stworzenie jakichś planów bezpieczeństwa, gwarantujących względną swobodę w zakresie produkcji. Działalność lotnictwa współczesnego zmieniła dotychczasowe wyobrażenia w tym zakresie, mimo to jednak waga sprawy pozostaje niezachwiana. Zachodzi również potrzeba powołania specjalnego zespołu rzeczoznawców wyznaczonych do rozwiązywania wszelkiego rodzaju zagadnień związanych z omawianą dziedziną; wydaje się, że powinna by to być instytucja stała, rozszerzana na wypadek wojny.

Jeśli chodzi o sztywność organizacyjną produkcji i wszystkie jej ujemne następstwa, trzeba się jej świadomie przeciwstawić. Odpowiednia rozbudowa warsztatów pracy "na wyrost" tak, aby można było w razie potrzeby dokonywać niezbędnych przeróbek w możliwie krótkim czasie bez burzenia całości, dałaby w niejednym wypadku dodatnie wyniki. Należy w każdym razie rozbudzić pełną świadomość różnicy, jaka zachodzi między inwestycjami wojennymi, a przemysłem pokojowym. Postulat "elastyczności" jest ideałem, do którego należy się zbliżyć, o ile tylko pozwolą na to warunki.

Jak zapobiec ujemnym skutkom "martwoty" technicznej w tym wypadku, jeśli dokonane przygotowania zawisły w próżni i grozi pozostanie w tyle na całym froncie przemysłowym? Najpierw da się w znacznym stopniu zapobiec wytworzeniu się takiej sytuacji przez postępowanie, które można by określić jako "unikanie jednolitego frontu" w produkcji wojennej. Chodzi mianowicie o to, aby przebudowę różnych odgałęzień z tego zakresu rozkładać w czasie w taki sposób, by wysiłek ogólny miał charakter ciągły.

Tak więc przykładowo w zakresie uzbrojenia piechoty można potraktować oddzielnie broń ręczną, maszynową, działka i t. p. tak, aby wymiana dawnego sprzętu następowała nie jednocześnie, lecz w pewnych odstępach czasu; wówczas część uzbrojenia będzie w każdym razie stanowiła ostatni wyraz postępu i nigdy nie będzie groziło nadmierne pozostanie w tyle, z drugiej zaś strony praca przemysłu uzyska niezbędną równowagę.

Równocześnie należy pamiętać, że podstawową drogą dla zapobiegania brakom w zakresie wytwórczości jest handel. Tu szerokie możliwości otwiera zgranie warsztatów z zakładami przemysłowymi naturalnych sojuszników. Chodzi o wzajemne uzupełnianie się, które jeszcze bardziej zwiększy "elastyczność" obustronnej produkcji.

Jest rzeczą oczywistą, że zorganizowanie rodzaju sztafety w przejmowaniu nowych udoskonaleń techniki wojennej stwarza znaczne dogodności, często bowiem okazuje się korzystniejsze czy to dla jednej, czy dla drugiej strony nabycie materiałów gotowych /zwłaszcza jeśli chodzi o stosunkowo niewielkie ilości/ niż montowanie własnych fabryk. Stała współpraca tego rodzaju, o ile byłaby obwarowana obustronnymi klauzulami, musiałaby przynieść wyniki znakomite. Toteż przy organizacji przyszłego układu stosunków ten moment powinien by odegrać odpowiednią rolę.

Wreszcie trzeba się rozstać z pięknym, ale w praktyce szkodliwym pojęciem państwa obronnego. Jest ono bowiem dla agresora tak wielką szansą, że stwarza dla niego pokusę trudną do odparcia. Musi on w swych zbrojeniach ponosić przynajmniej takie samo ryzyko. Musi on koniecznie być postawiony wobec groźby, że w każdej chwili może nań spaść nie tylko kontrofensywa techniczna, lecz również wojna, która obróci w niwecz jego zamiary. Naturalnie tak przedstawia się sprawa, jeśli na nią spojrzeć od strony ściśle przemysłowej. Ma ona również swą stronę polityczną, która jednak wykracza poza ramy niniejszych rozważań.

W każdym razie wydaje się rzeczą bezsporną, że t. zw. "przygotowania wojenne" po ostatnich doświadczeniach nabrały sensu niezupełnie zgodnego z wyobrażeniami potocznymi. Stanowią one złożony proces gospodarczy i z tego względu podlegają pewnym prawom ogólnym przemysłu. Z punktu widzenia wojskowego wynikają stąd niebezpieczeństwa, pogłębiające się wskutek nowoczesnej szybkości akcyj wojennych. Spośród wyłaniających się trudności wymienione zostały m. in. 1/ zmniejszenie się szans państwa typu obronnego, 2/ sztywność produkcji, 3/ starzenie się materiałów i 4/ okresy depresji i związany z nimi brak ciągłości.

Dla przeciwdziałania tym zjawiskom należy: 1/ zrezygnować z pojęcia jednostronnie pojętej obronności, 2/ odpowiednio rozbudować i usprawnić prace wywiadu przemysłowego i wyznaczyć mu odpowiednią rolę w systemie wojennym, 3/ dążyć do nadania strukturze przemysłowej niezbędnej elastyczności, 4/ unikać "jednolitego frontu" produkcji wojennej, 5/ uzupełnić własny system przemysłowy planową wymianą handlową o charakterze ciągłym, 6/ powołać specjalny instytut o uprawnieniach badawczych i wykonawczych.

MARIAN GIERGIELEWICZ

Za drutami obozów /IV/

Po klęsce jugosłowiańskiej

Wojna bałkańska rozpoczęła się i rozwijała przy akompaniamencie wszystkich tamtamów propagandy niemieckiej. Początkowo w okresie flirtu rządu jugosłowiańskiego z Trzecią Rzeszą, radio niemieckie nie szczędziło słów uznania dla dzielnego narodu jugosłowiańskiego i jego mądrej polityki. Gdy Jugosławia przystąpiła do paktu 3-ch, Niemcy chodzili dumni jak pawie. Zdawali się mówić: Widzicie tylko do dzikusów jak Polacy musimy stosować metody brutalnego podboju. Narody mądre dobrowolnie idą na współpracę z nami.

Nagle przyszły wiadomości o zamachu stanu w Białogrodzie i o manifestacjach antyniemieckich. Jeden z dzienników niemieckich podawał jako dowód ostatecznego upadku moralnego mieszkańców Białogrodu fakt, że w czasie manifestacyj ulicznych studenci nosili w pochodzie chorągwie o barwach narodowych angielskich i polskich. Nasi dozorcy niemieccy stali się bardziej nieprzyjemni. W ten sposób poznawaliśmy zawsze po nich, że coś im się nie wiedzie.

Byliśmy przekonani, że dojdzie do wojny z Jugosławią. Żołnierze niemieccy nie ukrywali zresztą, że "należy dzikich Serbów nauczyć przyzwoitości."

Kampania bałkańska potoczyła się błyskawicznie. Od nadzwyczajnych komunikatów radiowych, podawanych przy akompaniamencie fanfar puchły nam uszy i kurczyły się serca.

W miarę zwycięstw na Bałkanach, Niemców poczęła ponosić wyobraźnia. Jednego dnia, zdaje się, że było to po zajęciu Koryntu, *Feldwebel*, nasz dozorca, w dyskusji ze swym zastępcą *Unteroffizierem*, podszedł do mapy wiszącej na ścianie i począł mu wyjaśniać jak on to sobie wyobraża dalszy rozwój wydarzeń. Po likwidacji Grecji i Jugosławii, *Feldwebel* przewidywał dwie wielkie operacje wojskowe. Jedną rękę położył na Kanale Suezkim, drugą na Gibraltarze.

—"Uderzymy na Suez i na Gibraltar i zagarniemy marynarkę angielską na morzu angielskim, jak raki do worka."

Unteroffizier słuchał w milczeniu. po czym wymownie pokazał palcem na Mossul. Zdawał się mówić, że tu leży punkt ciężkości.

Któregoś dnia, nie pamiętam dokładnie, gdyż dni niewoli są tak podobne do siebie, przyszła wiadomość o kapitulacji armii jugosłowiańskiej. Nie zdziwiliśmy się. Co nas zdziwiło jednak, to diaboliczna zaiste szybkość, z jaką Niemcy przystąpili do eksploatacji swego zwycięstwa. W tydzień po kapitulacji poczęły nadchodzić, jeden po drugim, transporty jeńców. Jeden taki transport przeznaczony był do naszego obozu.

Wyładowali ich z wagonów. Szli długimi kolumnami, wymęczeni, bez żadnych bagaży. Gdy podeszli pod nasz obóz zorganizowaliśmy odrazu doraźną zbiórkę dla nowych kolegów. Rzucaliśmy im przez druty papierosy i kawałki chleba. Wartownicy niemieccy nawet nie reagowali, odwracali głowy. Trudno było tym zgłodniałym nędzarzom zagradzać drogę do kawałka chleba. Widok ich był naprawdę godny pożałowania. Jechali zamknięci w wagonach przez pięć dni i nocy bez jedzenia. Na stacjach dawano im tylko wodę do picia.

Po tym pierwszym transporcie poczęły przychodzić do naszego obozu i inne. Codziennie podchodzili długimi kolumnami pod druty kolczaste naszego obozu, tam czekali godzinami na słocie, następnie kolejno przechodzili przez barak dowództwa obozu "*Lagerkanzlei.*" Tam ich rejestrowano, dawano blaszki z numerami, i szli dalej pod kuchnię, gdzie dostawali kawałek chleba i łyżkę zupy. Po tym marnym posiłku szli dalej na placyk, gdzie pakowano ich na samochody ciężarowe i odsyłano odrazu na *Arbeitskommando*. Przed obozem, w małej piwiarni, od kilku już dni czekali, jak kruki na żer, okoliczni chłopi i drobni przemysłowcy by odebrać nowych niewolników.

W jednym z tych transportów przybyła grupa żołnierzy, ubranych w malownicze fezy i turbany: Macedończycy i Bośniacy. Jakież było zdziwienie podoficerów niemieckich, gdy ci wygłodniali i wycieńczeni po kilkudniowej podróży, odmówili przyjęcia podanej im kiełbasy, oświadczając, że religia zabrania im jedzenia wieprzowiny. Niemcy byli tak zaskoczeni tym nieoczekiwanym zachowaniem się jeńców, że w odruchu wspaniałomyślności obiecali im, że zgotują im specjalną zupę. Zbici w gromadkę, bez niecierpliwości, ze stoicyzmem iście muzułmańskim, Bośniacy czekali kilka godzin na obiecane jedzenie.

W niecałe 10 dni po kapitulacji armii jugosłowiańskiej przez nasz obóz przewinęło się około ośmiu tysięcy jeńców, których rozsyłano do okolicznych *Arbeitskommandos*. Przeważnie kierowano ich do prac na roli.

Tłum jeńców jugosłowiańskich był dziwnie szary. Mundury ich koloru piaskowo popielatego, podobne w kolorze do dawnych mundurów armii austriackiej, zlewały się z szarym, smutnym pejzażem niemieckim. Szary koloryt ubarwiały tylko liczne ubiory cywilne. Widać było wieśniaków w barwnych koszulach, wyszywanych czerwonym haftem, wypuszczonych na spodnie, często w łapciach i wielkich kapeluszach. Raz zauważyliśmy nawet jakiegoś pana w smokingu i sztywnej koszuli. Okazało się, że był to kelner z jakiejś restauracji.

Niemcy wywozili bowiem na roboty nie tylko żołnierzy schwytanych z bronią w ręku, lecz także ludność cywilną, jaka im się nawinęła. Początkowo myśleliśmy, iż wieśniacy zagubieni w tłumie żołnierzy—to partyzanci. W rozmowach okazało się, że biedacy ci nigdy z żadną partyzantką, jak i wojskiem, nie mieli nic wspólnego. Po prostu, ponieważ Niemcom potrzeba było rąk do pracy przy nadchodzących żniwach, wywozili na roboty wszystkich, kto im popadł w ręce. Tak zresztą jak to się działo w Polsce.

Cywilom tym już na miejscu w naszym obozie rozdano wojskowe kurtki i spodnie, przeważnie angielskie z olbrzymich zapasów mundurów angielskich, jakie Niemcy pościągali z Francji.

Kelner w smokingu, który wszystkich nas śmieszył swym wytwornym strojem, sztywną koszulą i czarnym krawatem, został zagarnięty, jak nam opowiadał, wprost od stolika restauracyjnego. Reklamacje tych biedaków wobec oficerów niemieckich, którym przedstawiali, iż są cywilami, nie odniosły żadnych skutków. Po prostu ich nie słuchano.

W miejscowe stosunki obozowe wprowadzali Jugosłowian Polacy, którzy, jako Słowianie, mogli się z nimi względnie łatwo porozumieć i którzy istotnie zaraz roztoczyli opiekę nad swymi młodszymi kolegami po doli i niedoli jenieckiej.

W obozie pozostało ze 200 jako rezerwa pracy. Nawiązaliśmy od razu z nimi przyjacielskie stosunki. Chcieliśmy się od nich dowiedzieć o tym, co się dzieje na świecie. Badaliśmy ich na temat przebiegu kampanii bałkańskiej i przyczyn klęski. Żołnierze jednomyślnie przypisywali swą klęskę dwu przyczynom: nieprzygotowaniu oraz zdradzie.

O przebiegu samej wojny opowiadali straszne rzeczy. Jeden z podoficerów jugosłowiańskich, inteligent, nauczyciel gimnazjalny opowiadał mi — a mąm wszystkie podstawy, by mu wierzyć, gdyż robił wrażenie człowieka poważnego—iż na jego oczach w momencie dostania się do niewoli, Niemcy rozstrzelali 17 oficerów. Te represje—jak twierdził Jugosłowianin—spowodowane były tym, że Niemcy obciążali oficerów odpowiedzialnością za nagłą zmianę polityki jugosłowiańskiej i za wybuch wojny. Sama walka była bardzo zacięta i niewątpliwie straty niemieckie musiały być znacznie większe od oficjalnych danych, podanych w słynnej mowie Hitlera o przebiegu kampanii bałkańskiej.

Jugosławianie byli dalecy od rezygnacji. Po ochłonięciu z pierwszych wrażeń podnieśli głowy do góry. Jednocześnie Niemcy poczęli prowadzić wśród nich robotę dywersyjną, rozbijając ich na grupy Volksdeutschów ze Styrii lub Chorwatów. Wielu Serbów poczęło nawet podawać się za Chorwatów, myśląc, że w ten sposób uda im się zwolnić do domów. Jakież było ich rozczarowanie, gdy się okazało, że Niemcy nie mają najmniejszego zamiaru zwalniać ani "Volksdeutschów ze Styrii" ani Chorwatów. Byli im potrzebni, bo zbliżały się żniwa.

MARIAN PIOTROWSKI

* Por. poprzednie artykuły cyklu: "Oflagi i Stalagi" druk. w nr. 24, "Jeńcy polscy" druk. w nr. 25, "Polacy, Anglicy, Belgowie" druk. w nr. 30 "Polski Walczącej" z b.r.

Szkic sytuacyjny

ARMIA SOWIECKA ZDOLNA DO OFENSYWY

Wypadki dni ostatnich potwierdziły raz jeszcze zdanie tych obserwatorów, którzy uważali, że armia sowiecka jest dalej armią *spoistą* i że nie została rozbita niemieckim parciem na Kaukaz. Jakkolwiek siły sowieckie, które działały na Kaukazie nie wykazały odpowiedniej mocy odporu /niedawne oświadczenie *Jarosławskiego,* gdzie udzielił on nagany niektórym dowódcom sowieckim na Kaukazie i niektórym jednostkom wojsk./, to jednak Kaukaz jest dalej jeszcze broniony. Dowództwo sowieckie uczyniło słusznie "puszczając" poniekąd północny Kaukaz, skoro czuło, że utrzymanie jego jest niemożliwością. Dokonało ono rachunku komunikacji, jakości żołnierza i t.d. i doszło do wniosku, że jednak *Stalingrad jest ważniejszy* i że Kaukaz odegrać winien rolę opóźniającą.

Obrona Stalingradu okazała się zawzięta i przypomina obronę *Smoleńska.* Czy zmieni się Stalingrad w *drugi Sebastopol,* trudno doprawdy w tej chwili wyrokować. W każdym razie wydaje się, że pierwszy wielki impet niemiecki wyczerpał się i że plan wzięcia Stalingradu w pierwszym szturmie, załamał się zdecydowanie. Oczywiście spodziewać się należy nowego uderzenia, a von Bock niema chyba innego wyjścia jak atakować. Ale olbrzymi plan niemiecki, który bodaj polegał na zajęciu Stalingradu i marszu ostro *na północ* celem zajścia *Moskwy od tyłu*—spalił narazie na panewce.

Dalsze posunięcia niemieckie stać będą pod znakiem *wyścigu z czasem*. Pozostają bowiem Niemcom w Rosji *dwa miesiące,* w czasie których działania zaczepne na większą skalę mogą być wykonywane. Potem trzeba układać się na zimowe leża. Na południu Rosji kwatery zimowe armii niemieckiej będą lepsze aniżeli w zimie r.ub. Na północy jednak będą one *niewiele lepsze* /nawet jeżeli liczyć, że poprawiono i udoskonalono schrony i baraki dla wojsk/. Innymi słowy zima, jaka idzie, nie przyniesie wielkiego odprężenia w stosunku do zimy r.ub. Skoro tak, żołnierz niemiecki przygotować się musi na nowe *białe piekło,* albowiem trzeba się liczyć z tym, że armia sowiecka przygotowana jest dobrze na kampanię zimową i *nie spocznie* napewno i w tym roku.

Należy oczekiwać rzucenia przez Sowiety do walk *wyborowych dywizyi* szczególnie *syberyjskich.*

Fakt, że armia sowiecka zdolna jest do natarcia i że na kilku odcinkach frontu przeszła do kontrakcji, dowodzi, iż posiada ona zasoby energii, ludzi i sprzętu. Dowództwo sowieckie wykazuje *wielką przezorność,* zachowując doskonałe wojska na t.zw. *czarną godzinę* a talent Żukowa zarysowuje się na tle ostatnich walk bardzo korzystnie. Moskwa ma, jak widzimy raz jeszcze, najlepszy zespół dowódców — oczywiście Timoszenko doskonale sobie daje radę—i nie będzie napewno broniona od parady. Armia niemiecka raz jeszcze przekonuje się o tym na własnej skórze.

"ZERO HOUR" W EGIPCIE

Sprawozdawcy brytyjscy z Egiptu dają do zrozumienia, że oczekiwać należy w krótkim już czasie uderzenia po jednej lub drugiej stronie. Rommel zasilany jest ostatnio poważnie, armia stojąca pod dowództwem generała Alexandra napewno *nie próżnowała.* Ataki lotnicze państw osi na Kair i Aleksandrię dowodzą, że ofensywa wisi w powietrzu.

Coraz bardziej ustala się przekonanie, że atak Rommla—jeżeli uprzedzi atak Alexandra—pójdzie innym nieco szlakiem aniżeli dotychczas i że skupi się on bardziej koło *Quattara Depression* a może jeszcze dalej *na południe.*

AMERYKANIE SPRAWIAJĄ SIĘ CO RAZ LEPIEJ

Wiadomości jakie nadchodzą z *wysp Salomona* świadczą, że Amerykanie sprawiają się nietylko dobrze, ale co raz lepiej. Odbili oni 6 wysp w archipelagu wysp Salomona i zadali ciężkie ciosy japońskiej flocie i lotnictwu. Dowodzi to, że Japonia *nie trzyma zbyt mocno* swoich posiadłości i że jej linie komunikacyjne są istotnie naciągnięte do ostatnich granic, Z drugiej strony świadczy to, że Amerykanie ruszają się, że *ich pojęcie wojny jest ruchome niejako,* że wierzą oni *w atak* i że nie zapowiadają zbyt wiele, ale zato *czynią sporo.*

Lotnictwo amerykańskie napewno nie jest jeszcze tak silne na Oceanie Spokojnym jakby sobie tego należało życzyć, ale doskonale się sprawia. Bombowce nie są może tak szybkie i nie zabierają tylu ton bomb co trzeba, ale okazuje się, że na lotnictwo japońskie —które nie jest ani tak mocne ani tak nowoczesne jak niemieckie— maszyny zarówno pościgowe jak bombowe U.S.A. wystarczają /co innego jak maszyny te wypadną w spotkaniu z Niemcami, chociaż niedawne starcie "Latających Fortec" nad Morzem Północnym dowiodło, że maszyny te za dnia są doskonałe/.

Ameryka wniosła do tej wojny bezcenny iście wkład: inicjatywy, ataku, woli walki, chęci wygrania nawet na tych odcinkach gdzie wróg jest w przewadze. Ameryka trenuje na niewielkich odcinkach zanim przejdzie do poważniejszych działań. Zdaje się jednak, że taka metoda jest doskonała, albowiem szkoli żołnierza, daje doświadczenie dowództwu, wyrabia "żelazne" kadry wojska. Sposoby amerykańskie napawają otuchą. Dlatego wnioski, że w uderzeniu na kontynent Europy USA odegrają kierowniczą rolę, wydają się być uzasadnione.

AFRYKA MÓWI

Prasa brytyjska przyznaje już dzisiaj, że *Dakar* jest właściwie bazą dla niemieckich okrętów podwodnych i że również samoloty wroga są tam stacjonowane. Tego rodzaju przypuszczenie żywić należało oddawna. Niemcy ocenili wagę Afryki dla tej wojny—przed wielu laty. Pisma fachowe niemieckie opowiadały już w r. 1925 jak trzeba będzie te rzeczy robić i jak to Afryka nadaje się do działań wojennych. Rzesza zrozumiała, że Dakar posiada zasadnicze znaczenie dla losów wojny nietylko Afryki—i że Afryka jest kto wie czy nie kluczem całej obecnej rozgrywki.

Machinacje, jakie Rzesza przeprowadza z *Lavalem* napewno dotyczą przede wszystkim Dakaru i posiadłości francuskich w zachodniej połaci Afryki. Dlatego przystąpienie do wojny Brazylii posiada niezmiernie doniosłe znaczenie—Brazylia leży niejako na przeciwko Dakaru, stamtąd może wyjść cios w Dakar. Poza tym Brazylia leżąc centralnie w Ameryce Płd. pociąga za sobą państwa Ameryki łacińskiej.

Wpływy USA w Ameryce łacińskiej rosną i dowodzi to raz jeszcze jak olbrzymia przewaga sił i autorytetu istnieje dzisiaj po stronie USA. Organizacja Ameryki płd. dla sprawy wojny będzie w dużej mierze zasługą Waszyngtonu.

Ameryka docenia napewno olbrzymią wagę Afryki, bez której opanowania *w całości,* celem stworzenia z niej *bazy uderzeniowej największej klasy,* nie może być mowy o wygraniu wojny.

WOJNA LOTNICZA NA MIESIĄCE ZIMOWE?

Prasa angielska rozważa z właściwą sobie swobodą szanse wojny lotniczej na obie niejako strony. Przyjmuje ona za pewnik że RAF będzie mocno obrabiał Rzeszę i że szkody, jakie zada się przemysłowi Niemiec będą rosły. Coraz wyraźniej powiada się także, że atak musi uderzać w ludność cywilną w równej mierze—John Gordon w artykule swoim w "*Sunday Express*" /z dnia 30-ego sierpnia/ powiada otwarcie, że "szybkie zabijanie" największej ilości Niemców jest bardzo istotnym zagadnieniem ofensywy lotniczej."

Sprawozdawca lotniczy "*Daily Expressu,*" Basil Cardew, powiada w obszernym artykule z dnia 28-go sierpnia, że jeżeli Rzesza potrafi uzyskać jaki taki spokój na froncie sowieckim, to może zwolnić wielkie stawki samolotów do bombardowania W. Brytanii. Uważa on, że Rzesza może posyłać w odpłacie po 1000 bombowców nad Anglię i to równie często jak to czyniła w zimie 1940. Ta ocena Basila Cardew wydaje się nieco przeczerniona. To, że Rzesza zdolna będzie w pewnym momencie zimy pchać maszyny nad Anglię, to chyba nie ulega dyskusji. Czy jednak stawka podana przez Basila Cardew nie jest zbyt przesadna, to inna sprawa. W każdym razie artykuł Cardewa dowodzi, iż opinia angielska przygotowuje się—i zupełnie słusznie—do zimy może mniej ciepłej przy kominkach ale zato wcale gorącej jeżeli chodzi o zjawiska—powietrzne.

PRZEPOWIEDNIE I PROROCTWA

Wejście w czwarty rok wojny wywołało powódź przepowiedni co do czasu trwania wojny. Niespożyty *Garvin* walczy na łamach "*Sunday Expressu*" z tymi, co uważają że wojna może się przewlec niebywale i że może trwać 7 czy nawet 10 lat. W tego rodzaju rozumowaniu widzi Garvin, i słusznie, poważne niebezpieczeństwo. Wiara taka, powiada Garvin, rodzi tylko apatię, ospałość, lenistwo akcji i myśli. Nie wolno sobie powiedzieć, że skoro wojna ma być długa to można nastawiać odpowiednio do tego tempo wysiłku.

Naogół przeważa w publicystyce angielskiej na przełomie 3-ego roku wojny przekonanie, że zmaganie będzie długie jeszcze i ciężkie. Terminy wojenne, wyznaczane teraz różnią się—ale jeżeli by sporządzić wykres, to nie widać wielu terminów krótkich. To wszystko nie zmienia faktu, że publicystyka angielska dzwoni na alarm i że wzywa do największego wysiłku—uważając, iż czas grozy nie minął, że przyszła wiosna będzie bardzo jeszcze trudna i że tylko największym trudem wejdziemy *na grań zwycięstwa.* Jak długa zaś będzie droga *samą już granią*—nie wiemy.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Wśród "ludzi z nad Dieppe"



Ppor. Ch., jeden z bohaterów walki nad Dieppe

Wojna nie zna odpoczynku niedzielnego. To też na lotnisku pod Londynem, pomimo pogodnego niedzielnego popołudnia, wre praca. Mechanicy opukują pilnie aparaty, zaglądają w każdy zakamarek i słuchają głosu maszyn, które, wyciągnięte w długie szeregi, zajmują obszerne pole przed hangarami. Raz po raz zrywa się z lotniska aparat bojowy, by za chwilę zniknąć z horyzontu.

Patrzymy na sylwetki lotników, na ich spokojne pogodne twarze—i myślimy sobie: "Oto ludzie, którzy parę dni temu byli nad Dieppe i którzy są stale w ogniu walki. A mimo wszystko żyją życiem codziennym, pozornie spokojnym — życiem wielkiego miasta. Wychodzą poza bramę lotniska, spotykają się ze znajomymi, bawią się z dziećmi spotykanymi na ulicy by za chwilę znaleźć się znowu w powietrzu, znowu na froncie walki, znowu w ogniu. A potem wracają i—jak gdyby nigdy nic—zachodzą do baru, grają w tenisa, opowiadają sobie przeżycia dnia przy kominku. Najbłyskotliwsza przygoda chodzi pod rękę z prozą codziennego życia. Dziwna wojna, dziwni ludzie."

* * *

Za kilka minut siedzimy w zaciemnionej sali jednego z baraków. Operator filmowy wyświetla właśnie zdjęcia z ostatnich walk. Zdjęcia te dokonywane są automatycznie przez odpowiednią aparaturę, umieszczoną w samolocie. Lotnik walczy, a film uwiecznia każdą poszczególną scenę.

Przed oczyma naszymi przesuwają się więc obrazy pełne groźnej prawdy życiowej. Widzimy płonące aparaty nieprzyjacielskie, bombardowane statki, wybuchy spowodowane bombami lotniczymi. Filmy są króciutkie, przerywane, drgające prawdą wojny i namiętnością walki.

A potem, potem . . . siedzimy w kasynie lotniska i rozmawiamy o ostatniej akcji, o walkach nad Dieppe. Jest wśród nas dowódca "skrzydła" polskiego, które brało udział w walce, jest jego zastępca, dowódca dywizjonu, który w tym dniu szczególną okrył się chwałą, są inni uczestnicy pamiętnego raid'u.

Wypytujemy o szczegóły. Dowiadujemy się, że dywizjony polskie—a było ich pięć—brały czterokrotnie udział w walce. Ogółem przeleciało w tym dniu ponad Kanałem i nad brzegami Francji około 250 aparatów kierowanych ręką polskiego lotnika.

Był to doprawdy dzień chwały i triumfu. Lotnictwo polskie stanowiąc 9% ogółu alianckich sił lotniczych, które wzięły udział w walce, straciło 20% z pośród wszystkich straconych aparatów niemieckich. Straty polskie wyrażają się cyfrą dwóch aparatów i dwóch lotników.

Oba aparaty i sterujący nimi piloci zginęli dopiero w ostatniej walce. Konwój wiozący wojska alianckie znajdował się już na połowie drogi z Francji do Anglii. Wtem od brzegów francuskich nadleciało około dziesięciu samolotów bombowych nieprzyjaciela. Polscy myśliwcy rzucili się na wroga. Po krótkiej walce kilka bombowców typu "Heinkel" zakończyło swą karierę życiową; reszta bombowców, zrzuciwszy ładunek bomb w wodę, poczęła uciekać ku brzegom francuskim.

Nasi myśliwcy podążyli za nimi. Wtem, tuż koło wybrzeża, wyłoniło się z za chmur "stado" dwudziestu myśliwców niemieckich. Wywiązała się krótka, gwałtowna walka. W jej wyniku straciliśmy właśnie dwóch pilotów i dwie maszyny. Reszta powróciła do bazy.

Wśród powracających znaleźli się ranni. Jeden z nich, młody ppor. Ch. ranny ciężko w rękę poprowadził drugą ręką swój samolot. Dwa razy stracił w powietrzu przytomność, ale gdy znalazł się nad lotniskiem wykonał wszystko w jak najbardziej przepisowy sposób. Przy pomocy nogi wyciągnął podwozie, zatoczył rundę nad lotniskiem, wylądował i—po raz trzeci stracił przytomność.

Znajduje on się w swym dywizjonie dopiero od końca marca. Ma już za sobą w tym krótkim czasie 21 lotów bojowych nad terenem nieprzyjacielskim; ogółem odbył w tym czasie 53 loty. Jak z tego widać ilość lotów bojowych była nie wiele mniejsza od ilości lotów treningowych. Wszyscy koledzy cieszą się jego powodzeniem i—jeszcze bardziej—jego cudownym niemal ocaleniem.

Nie jest on jednak wyłącznym bohaterem dnia. Uczestnicy walk nad Dieppe mówią nam kolejno o wspaniałym wyczynie polskiego dowódcy "skrzydła" W/C.J. i dowódcy dywizjonu wileńskiego SQ/L.N., których inicjatywie i odwadze należy przypisać niedopuszczenie bombowców niemieckich nad konwój w godzinach przedpołudniowych.

Pięć niemieckich Dornierów zbliżało się w szybkim tempie ku konwojowi. Nad nimi leciały myśliwce Focke-Wulf. Myśliwcy jednego z polskich dywizjonów związali się w walce z "Focke-Wulfami". W tej samej chwili polski dowódca "skrzydła" i dowódca dywizjonu zaatakowali od przodu "Dorniery", uszkodzili dwa, a resztę zmusili do odwrotu.

Mówimy o tym epizodzie z samymi bohaterami zdarzenia. Są jak gdyby zażenowani. Siedzimy na ławce przy korcie tenisowym gdzie dwie młode panny ze służby pomocniczej kobiet rozgrywają właśnie game'a. Kapitan N. przygląda się pilnie piłkom przelatującym ze stanowiska na stanowisko, a tymczasem, jakby od niechcenia, tłumaczy:

—Uważam, że lepiej jest atakować bombowce od frontu. Nieprzyjaciel nie spodziewa się bowiem ataku z tej strony i łatwiej go zaskoczyć. Tak właśnie zrobiliśmy nad Dieppe.

* * *

Ogólny bilans lotniczy w wyprawie nad Dieppe określają wszyscy jej uczestnicy jako wysoce dodatni. Bombowce niemieckie nie zdołały dotrzeć nad konwój, wiozący wojska. Nasi myśliwcy przepędzili je zarówno przed południem /walka z "Dornierami"/, jak i popołudniu /walka z "Heinklami"/.

Mówimy potem o perspektywach na przyszłość, o roli lotnictwa w razie utworzenia "drugiego frontu". Lotnicy mówią spokojnie, pewni siebie i—pewni przyszłości.

Dochodzi już czwarta po południu. Czas wracać. Chcemy się pożegnać z miłymi gospodarzami, gdy wtem jeden z nich—dowódca polskiego "skrzydła"—powiada do nas z uśmiechem:

— Poczekajcie jeszcze kwadrans, a zobaczycie jak nasz dywizjon Wileński i drugi dywizjon, którego baza jest niedaleko, ruszą znowu na małą wyprawę.

— Czy wolno wiedzieć dokąd?

— Nad Dieppe. Trzeba zobaczyć, co się tam dzieje.

W kwadrans potem żegnamy wzrokiem dwa dywizjony, które odlatują nad Francję. Będą tam prędzej zanim my tu, na ziemi, zdołamy powrócić z lotniska do domu.

Takie jest życie lotników i taki jest ich styl: patos historycznego dramatu pomieszany z sielanką podmiejskiego osiedla.

LUDWIK TYŚMIENICKI

Z tygodnia na tydzień

24 sierpnia: W obecności przedstawicieli sił zbrojnych brytyjskich, amerykańskich i norweskich odbyły się na terenie I Korpusu Panc. Mot. zakrojone na dużą skalę ćwiczenia wojskowe przy udziale oddziałów spadochronowych, pancernych i lotnictwa.

—W godzinach popołudniowych polskie skrzydło myśliwskie osłaniało wyprawę bombową na cele w północnej Francji. Do spotkania z nieprzyjacielem nie doszło.

W nocy z 24—25 polskie dywizjony bombowe brały udział w silnym nalocie na Frankfurt. Jedna załoga polska nie powróciła z tej wyprawy.

25 sierpnia: W Kwaterze Polowej Naczelnego Wodza odbyły się odprawy wyższych dowódców, w czasie których rozważano zagadnienia organizacyjne Polskich Sił Zbrojnych.

Równocześnie w Kairze Szef Sztabu N.W. gen. Klimecki odbył podobne odprawy z gen. Andersem i gen. Zającem.

—Zginął śmiercią lotnika w Szkocji ks. Kentu. Naczelny Wódz gen. Sikorski w związku z tym wydarzeniem wydał rozkaz, w którym mówi o Zmarłym m.i.: "Wypróbowany przyjaciel Polski i Polskich Sił Zbrojnych miał dnia 8 września odwiedzić Wojsko Polskie w Szkocji, by raz jeszcze zadokumentować swoją szczerą przyjaźń dla nas i sympatię dla sprawy polskiej. Żołnierz polski odczuwa zawsze głęboko okazywany mu sentyment i płaci sercem za serce. To też oczekiwał on odwiedzin członka, tak sprzyjającej polskim siłom zbrojnym, brytyjskiej Rodziny Królewskiej z prawdziwą radością."

26 sierpnia: "Times" podaje w specjalnej korespondencji z Kairu, że premier Churchill w czasie swojego pobytu w tym mieście odbył rozmowy z gen. Andersem na tematy związane z ewakuacją Polaków z Rosji i tworzeniem oddziałów Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie.

27 sierpnia: Naczelny Wódz Generał Sikorski wydał rozkaz z okazji przewiezienia wojsk polskich ze Związku Sowieckiego na obszary Środkowego Wschodu. W rozkazie tym Naczelny Wódz mówi m.i.: "Dywizje polskie formowane w Związku Sowieckim zostały z końcem sierpnia przesunięte na Śr. Wschód. Po zjednoczeniu tych dywizyj z wojskami, z których część wsławiła się w obronie Tobruku oraz w bojach na pustyni,—powstanie na Śr. Wschodzie poważna siła polska. Oparta bezpośrednio o potęgę brytyjską i amerykańską, podejmie ona wkrótce jako całość walkę niezłomną z nieprzejednanym wrogiem Polski Niemcami."

28 sierpnia: W nocy z 27—28 polskie dywizjony bombowe brały udział w wyprawie na Kassel. Jedna załoga nie powróciła do bazy.

29 sierpnia: W nocy z 28—29 polskie dywizjony bombowe bombardowały Saarbrücken. Strzelec tylny jednego z polskich bombowców zestrzelił nieprzyjacielski samolot myśliwski w czasie tej wyprawy. Dwie załogi polskie nie powróciły.

—Prasa podaje szczegóły walk z samolotami nieprzyjacielskimi O.R.P. "Błyskawicy," które miały miejsce w ciągu ostatnich miesięcy.

30 sierpnia: Prezydent R.P. odwiedził w jednym z portów w Wielkiej Brytanii dwa polskie okręty wojenne oraz stację zborną Marynarki Wojennej. Pan Prezydent przez dłuższy czas rozmawiał z marynarzami oraz z przyszłymi marynarzami z obozu ćwiczebnego przybyłymi z Rosji i z Bliskiego Wschodu.

—Naczelny Wódz Generał Sikorski był gościem premiera Churchill'a, z którym odbył kilkugodzinną rozmowę. W czasie rozmowy omówiono szczegółowo zagadnienia wojny oraz sytuację polityczną.

Nowości lotnicze

Naturalnie należy zacząć od Dieppe. Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że sytuacja od samego początku, to jest od świtu tego dnia została przez Brytyjczyków opanowana i niebo nad Francją należało do Aliantów.

Zaalarmowani myśliwcy niemieccy nie doszli nad pole bitwy naziemnej, nie doszły też niemieckie bombowce. Wszystkie strącenia miały miejsce poza akcją, nad terytorium otaczającym arenę walki. Brytyjskie maszyny współpracy odleciały z nad własnej piechoty bez strat, względnie ze stratami minimalnymi. Własne bombowce rozmaitego kalibru wykonały zadania punktualnie i ich straty przypisać należy raczej ostrej obronie naziemnej, niż działaniu lotnictwa nieprzyjaciela.

Straty ogólne w sumie przeszło 90 maszyn należy nazwać stratami małymi w porównaniu z liczbą użytych do akcji maszyn i z liczbą strąconych samolotów nieprzyjacielskich jak i również /co zresztą ważniejsze/, że zostały poniesione w walce o panowanie w powietrzu. Bitwy lotnicze o panowanie w powietrzu są zawsze najkrwawsze w pierwszych momentach działania. Gdyby bowiem akcja desantu przeciągnęła się o dalsze 24 godzin, bylibyśmy napewno świadkami naprzód zwiększonych strat niemieckich w ciągu godzin porannych dnia następnego /weszły by bowiem do akcji słabsze samoloty/ i może południa, gdy już popołudniu straty ustały by zarówno po jednej, jak i drugiej stronie.

Po stronie Niemców, gdyż w tym czasie musieli by wyczerpać pierwsze odwody lotnicze; po stronie angielskiej natomiast—gdyż opór nieprzyjaciela w powietrzu byłby równy zeru, a także obrona przeciwlotnicza ziemi automatycznie musiałaby osłabnąć. Druga faza walki rozpoczęła by się dopiero po 48 godzinach, z nadejściem drugiej fali odwodów.

Z naszego punktu widzenia nasuwają się nam następujące krytyczne spostrzeżenia: akcję poprzedziło bombardowanie Rouen. Bombardowanie to zostało przeprowadzone o dwa dni wcześniej. Nie znamy przyczyny podobnego postępowania, niewątpliwie musiało być bardzo ważne, że je tak przeprowadzono a nie inaczej. Normalnie jednak przeprowadza się podobne działania na linie komunikacyjne albo: bez przerwy przez długi okres czasu, przy czym dla utrzymania sekretu działanie to przeprowadza się równocześnie na szereg węzłów kolejowych i to na szerokiej przestrzeni, lub: dopiero *równocześnie* z akcją. Bombardowanie jednego tylko węzła kolejowego, pozbawionego innego znaczenia wskazuje, że przygotowuje się coś na coś, co jest złączone z węzłem. W tym wypadku: albo na Havre, albo na Dieppe, albo na Abbeville.

Ponadto dwa dni czasu oddechu danych nieprzyjacielowi pozwalają mu na naprawę znacznej części szkód wyrządzonych. Możemy przypuszczać, naturalnie nie przesądzając sprawy z powodu braku elementów, że działanie na Rouen mogło /może nie musiało/ osłabić możliwość zaskoczenia. W każdym razie czas zaalarmowania i sprowadzenia odwodów lotniczych z Niemiec nad Kanał był zastanawiająco szybki. Samo napotkanie konwoju niemieckiego u brzegów francuskich nie mogło być jedyną przyczyną. Należy się tedy zastanowić i nad innymi przyczynami stracenia tak ważnego w podobnych wypadkach warunku powodzenia, zupełnego zaskoczenia przeciwnika.

* * *

H.M.S. "Eagle" zatonął na morzu Śródziemnym w czasie eskortowania konwoju z Gibraltaru na Maltę. Zarówno Marszałek Powietrzny Sir Arthur Longmore, jak i Admirał Sir Andrew Cunningham wypowiedzieli się stosunkowo niedawno przeciw użyciu lotniskowców na Morzu Śródziemnym. Obaj powiedzieli, że w dzisiejszej dobie, przy obecnym zasięgu samolotów, Morze Śródziemne jest zbyt małe do używania lotniskowców, jest morzem wewnętrznym, na którym operować powinny w zasadzie tylko samoloty z baz lądowych.

Mimo wszystko, mimo tego oświadczenia dwóch tak poważnych autorytetów, Brytyjczycy nie przestają używać, lotniskowców na Morzu Śródziemnym, albowiem reguła postawiona zgodnie przez wodzów lotnictwa i marynarki jest wprawdzie regułą złotą, lecz nie mniej praktyka wymaga lotniskowców na Morzu Śródziemnym. Tylko samolot z lotniskowca może skutecznie ochronić konwój przed atakami bombowców. Samoloty myśliwskie dalekiego zasięgu przybywałyby na plac boju albo za późno, albo dla utrzymania ciągłości osłony, trzeba by użyć astronomicznych cyfr samolotów.

W walce myśliwiec krótkiego zasięgu stanowczo góruje nad myśliwcem dalekiego zasięgu, przyczem może być użyty w każdej chwili potrzebnej, na prosty alarm. Strata lotniskowca w podobnym działaniu, jak ów sławny konwój, opłacała się całkowicie w ostatecznym rezultacie powodzenia.

Dla nas Polaków jest to bardzo cenną wskazówką na przyszłość. W obecnej fazie rozwoju naszego lotnictwa nie kładzie się jeszcze nacisku na rozwój lotnictwa morskiego, wymagającego dużej specjalizacji. Biorąc pod uwagę nawet działania na tak zamkniętym morzu, jakim jest Morze Bałtyckie, w pewnych warunkach powojennych /osłabienie lotnicze Rzeszy/ posiadanie lotniskowców będzie niezwykle ważne i całkowicie usprawiedliwione. Może zabezpieczyć od wielu przykrych niespodzianek a nadto stać się bardzo czynnym ramieniem wyciągniętym nad szeregiem portów niemieckich. Prace nad rozwojem lotnictwa morskiego wymagają bardzo długiego czasu i niezwykle precyzyjnego szkolenia. Należy to mieć na uwadze.

Jeżeli chodzi o "Eagle," nie przedstawia on zbyt dużej straty: był lotniskowcem małej wartości. Mimo swych 22,600 ton miał na pokładzie zaledwie dwadzieścia samolotów. Uratowanie załogi "Eagle" daje gwarancję, że doświadczenie oficerów i marynarzy zostanie całkowicie wyzyskane na nowym lotniskowcu. Konwój doszedł, straty nieprzyjaciela były duże, a to najważniejsze. Nigdy, obecna wojna wykazała to szczególnie, nie należy obawiać się ryzyka strat, gdy cel wytyczony jest ważny.

Obecna faza całokształtu działań lotniczych jest bardzo interesująca. Na pierwszy plan wybija się przede wszystkim działalność niszcząca bombowców alianckich, prowadzona równocześnie od wschodu i zachodu. Przy wzmocnieniu tych działań, czemu sprzyjać będą coraz bardziej przedłużające się noce, stać się to może nader niewygodne dla Niemców. W ten sposob pomału całe ich terytorium zacznie znajdować się pod działaniem lotniczym, co jest jaskrawym zaprzeczeniem tez propagandowych Goebbelsa. Tak więc ma to znaczenie nietylko strategiczne lecz i moralne.

ADAM STERBAŁŁA

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 21.VIII.—31.VIII.

Lotnictwo myśliwskie	Lotnictwo bombowe	
Ataki na cele ziemne. Osłona wypraw bombowych. Zadanie wymiatania.	Ilość wypraw: 3	Łączna ilość samolotów: 51
	Główne cele: Frankfurt n/M., Kassel, Saarbrücken.	

Razem od czasu przybycia do Anglii do 31.VIII.1942.	
zestrzelono samolotów nieprzyjaciela: pewnych — 489	Łączna ilość samolotów: 3305

POLSKA ARTYLERIA PRZECIWLOTNICZA WCZORAJ I DZIŚ

Święto art. plot.

KIEDY w dniu święta artylerii przeciwlotniczej siedziałem jako ewidencyjnie przynależny do tej broni, przy żołnierskim obiedzie przypomniało mi się pewne zdarzenie z odległej epoki pierwszych miesięcy naszej tułaczki. Popełniłem wtedy pospolitą kradzież, a skrupulatny prawnik mógłby się jeszcze oprócz tego doszukać w moim postępku znamion "złośliwego uszkodzenia cudzej własności." Gdyby mnie jednak wtedy postawiono przed sądem powiedziałbym na moje usprawiedliwienie, że dopuściłem się przestępstwa dla . . . artylerii przeciwlotniczej. I dla Lwowa.

Rzecz działa się w dniu 22 listopada 1939 r. w zatłoczonej i zadymionej okropnie kawiarni w Bukareszcie. Zgonieni, zmęczeni długim wystawaniem w "ogonku" z racji jakichś formalności policyjno-meldunkowych, siedzieliśmy przy stoliku pod oknem w najokropniejszym nastroju. Niezależnie od fizycznego znużenia, i emigracyjnej handry, pamiętaliśmy, że to dzień rocznicowy odsieczy Lwowa, i że rok temu święciliśmy tę rocznicę jako dwudziestą — wyjątkowo uroczyście i szumnie. Tymczasem dziś w ogonku stojąc, nasłuchaliśmy się od nowoprzybyłych stamtąd takich wieści, że czarno robiło się nam przed oczami.

Nagle któryś z kolegów ze stosu czasopism — przeważnie niemieckich—wyciągnął jakąś gazetę, przerzucił gorączkowo i bez słowa rozpostarł na stole. Spojrzeliśmy i—wzruszenie chwyciło nas za gardło. Na dużej ilustracji jakiegoś angielskiego tygodnika zobaczyliśmy działo przeciwlotnicze na stanowisku, a przy nim żołnierzy w polskich mundurach. Ale to nie był jeszcze koniec wzruszeń; na drugim planie tej samej ryciny widać było zarysy jakiegoś miasta. Jeden rzut oka upewnił nas, że to właśnie Lwów. Nie mogło być żadnej wątpliwości: budynek dworca głównego, wieże kościoła św. Elżbiety, nieco niżej kościół Marii Magdaleny—tak, to było nasze miasto, nasz raj utracony.

Zwykły przypadek dał nam do ręki tę ilustrację angielską, ale w tym dniu dostrzegliśmy w tym zdarzeniu jakąś wróżbę pomyślną, nieomal znak z nieba. I ten żołnierz polski dzierżący magazynek pocisków i ten drugi stojący przy kozłach z karabinami—byli jakby marzeniem sennym, które nagle zjawiło się oczom naszym przy świetle dnia. Dzięki tym nieznanym artylerzystom przeciwlotniczym rozjaśniły się na chwilę nasze serca.

Nic dziwnego też, że momentalnie zapadło postanowienie, że tego obrazka, który tyle wspomnień w nas obudził, tyle poruszył uczuć — nie zostawimy w tej rozszwargotanej po niemiecku cygańskiej knajpie. Kilku kolegów powstało i osłoniło mnie, gdy wydzierałem kartkę; żaden kelner tego nie zauważył.

Obiecywałem sobie, że przy pierwszej sposobności pokażę tę rycinę artylerzystom "plotki" i spróbuję odszukać sfotografowanych żołnierzy. Długo jednak czekałem na tę sposobność. Dopiero w czerwcu 1940 w St. Nazaire mogliśmy się z nimi spotkać. Siedzieli tam nad Oceanem od kilku miesięcy ćwicząc . . . musztrę luźną i zwartą. Zapytywani o sprzęt, o działa, uśmiechali się gorzko . . W ciągu 10 miesięcy, od chwili wybuchu wojny, Francja nie mogła czy nie chciała się zdobyć na to, by tym ludziom dać choćby jedną "zenitówkę" do . . . ćwiczeń.

I nie dziwiłem się już, kiedy w trzy tygodnie później widziałem, jak w drodze do Wielkiej Brytanii pożerali wzrokiem jedyną armatkę poczciwego "Clan Fergussona."

* * *

Na tej wyspie także z początku nieszczególnie się wiodło artylerii przeciwlotniczej. Już ułani coraz liczniej dosiadali czołgów, już coraz to nowym dywizjonom lotników polskich wyrastały skrzydła, a tymczasem artylerzyści wciąż czekali, bawiąc się dla zabicia czasu w piechotę. Ale że to "technicznym" wojskiem byli z powołania i przekonania, więc niezgorzej musieli się sprawować, skoro do dowództwa spieszonych—ale nie speszonych—artylerzystów przychodziły pochwały od władz brytyjskich za rzetelne, czujne strażowanie na szkockim brzegu.

Jeszcze rok temu w dzień swojego święta—jak to przypomniał rozkaz dowódcy—byli oddziałem piechoty. Później dopiero wprowadzono "staże." Po dwuletniej przerwie dorwali się znowu dział! A kiedy zaraz w pierwszym dniu strzelania na poligonie rozniešli w strzępy "rękaw," instruktorzy brytyjscy zrozumieli "z kim okoliczność." I z wrodzoną szczerością przyznali, że z takimi artylerzystami zaszczyt służyć.

Po czym od razu wydali działa, mimo, że to sprzęt precyzyjny, kosztowny i nigdy go nie ma za wiele. W doskonałe, najnowsze armaty zaopatrzono dywizjony lekki i ciężki przydzielając im do obrony ważne obiekty, tak że dzień 29 lipca 1942 r. zastał już oba dywizjony na pozycjach bojowych, podobnie jak na stanowiskach znajdują się już na Środkowym Wschodzie, wydzielone z tych jednostek baterie.

Obchodzenie święta na pozycji połączone było z niejakimi trudnościami, poczynając od tej, że niepodobna było nawet w takim dniu skupić razem wszystkich artylerzystów: obsługi muszą stale czuwać przy załadowanych działach. Lekki dywizjon przysłał zatem tylko delegację na uroczystość prostą i skromną, która się odbyła w m.p. dywizjonu ciężkiego.

W niewielkiej odległości od stanowisk dział ustawiły się szeregi, odczytano okolicznościowy rozkaz dzienny, po czym dywizjony odmaszerowały na Mszę św. Prosty polowy ołtarz przylegał do jakiegoś małego baraczku, okrytego zieloną siatką kamuflażową. Skromny krucyfiks odziany w zielono-żółte barwy broni, dwie świece i wiązanki polnych kwiatów—to wszystko, co było na ołtarzu. Mimo woli przychodziły na myśl słowa poety z "Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa": "I daj nam się modlić na polu bitwy, przy ołtarzu zrobionym z bębnów" . . .

Msza się zaczęła i przez szkockie pola i zagaje popłynęła polska pieśń dziękczynna: "Kiedy ranne wstają zorze." Po Ewangelii odczytał celebrujący ks. kapelan specjalny na dzień ten dobrany urywek Pisma Świętego doskonale harmonizujący z prostotą uroczystości: "*Niech będą przepasane biodra wasze i pochodnie w rękach waszych. A wy podobni ludziom oczekującym Pana. Błogosławieni owi słudzy, których Pan, przyszedłszy, znajdzie czuwających. A jeśliby przyszedł o drugiej i trzeciej straży i znalazł ich czuwających, błogosławieni są owi słudzy.*" A potem opierając się na słowach Ewangelii rozwijał dalej i uzasadniał kapelan konieczność uporczywego trwania na posterunku i spełniania obowiązku żołnierskiego wskazując na Krzyż Chrystusowy—symbol dobrowolnej ofiary—jako na godło najdoskonalsze zaszczytnej służby żołnierskiej.

Nagle odległy, a potem bliższy gwizdek przerwał kazanie. Jeszcze nie przebrzmiały słowa: "Pierwsza bateria alarm!"—a już żołnierze skoczyli do dział. Majestatycznie i groźnie wzniosły się do góry lufy i skierowały ku północnej stronie. Padło kilka krótkich komend i cisza zapanowała na stanowiskach. Msza odprawiała się w dalszym ciągu.

Po chwili skądś zdaleka nadpłynęło ciche, potem coraz silniejsze brzęczenie. Ktoś spojrzał przelotnie w górę. Na stanowiskach obserwatorzy przykleili się do lornetek, ale prędko odjęli je od oczu; to nadciągała skrzydlata konkurencja: Spitfire. Alarm trwał jednak jeszcze długą chwilę i dopiero po zakończeniu nabożeństwa nałożono znowu kaptury na wyloty luf. Okazało się później, że dwa niemieckie "raidery" zastanawiały się, czy nie przelecieć w pobliżu polskich dział, ale potem, ku rozczarowaniu obsługi, zawróciły nad morze.

A tymczasem miły kaprys szkockiej pogody oczyścił błękit nieba od wszelkich chmur i "kumulusów" i słońce zaświeciło pełnym blaskiem przypominając ludziom, że nawet w Szkocji lato jest w pełni. Wyniesiono na łąkę stoły, ustawiono je w pobliżu stanowisk, po czym dowódca, oficerowie i szeregowi zasiedli do żołnierskiego obiadu. Kucharze sprawili się dobrze, ale nie było tego dnia najmniejszego nawet luksusu. Spora zato suma przekazana została na pomoc Braciom w Rosji.*

Gwar się uczynił powoli, śmiech i wrzawa po "przemówieniu" strzelca Makutry utonęły we wspólnym śpiewie, który sprowokował ustawiony na stole dla lepszego objęcia wzrokiem całego zebrania—harmonista z "Lwowskiej Fali."

Wspominano też dawne dzieje: smutne czasy internowania na Węgrzech, długi, przymusowy "odpoczynek" we Francji i jeszcze dawniejsze krwawe i chwalebne dni wrześniowe. Bo właśnie Wrzesień okrył polską artylerię przeciwlotniczą, polskich inżynierów i konstruktorów zasłużoną, uczciwie zapracowaną sławą.

Świętujący dziś dywizjon ciężki nosił w Polsce miano 11. ciężkiego dywizjonu motorowego. Wybuch wojny zastał go w Warszawie na stanowiskach niedaleko Fortu Bema. Gdy nadleciały pierwsze samoloty niemieckie—prali do nich już pierwszego dnia mimo, że im "strzelać nie kazano." Drugiego września pierwszy Heinkel zwalił się na ziemię z przestrzelonymi sterami. Tego samego dnia na listę zestrzeleń "zameldowały się" jeszcze 2 Dorniery. W odwecie Niemcy, nie mogąc wykryć dobrze zamaskowanych stanowisk zbombardowali ciężko . . . cmentarz Powązkowski.

W ciągu dalszej walki rozdzielono dywizjon. Tak mało było przecież tych dział a tak potężne lotnictwo wroga. Niemal równocześnie nadszedł rozkaz . . . oszczędzania amunicji. Mimo to artylerzyści walczyli dobrze i coraz lepsze osiągali rezultaty. W słynnych już dzisiaj męczeństwem tylu Polaków Palmirach, odszukały ich samoloty niemieckie przy współpracy dywersantów i obrzuciły stanowisko gradem bomb . . . ale doskonale wkopane działa nie poniosły żadnych uszkodzeń i nikt z obsługi nie został ranny. Przez cały czas tej polskiej wojny dywizjon dowodzony był znakomicie i przy odrobinie szczęścia żołnierskiego utracił w ciągu całej kampanii tylko jeden wóz i kilku ludzi lekko rannych.

Z Palmir przerzucono dywizjon pod Lublin. Nowe sukcesy i nowe ciężkie bombardowanie stanowisk. Wzbogacało się doświadczenie obsługi, rosła lista zestrzelonych maszyn nieprzyjacielskich. Pod Łuckiem, dokąd go z kolei skierowano, odniósł dywizjon swój największy sukces:

—"Wrzesień dobiegał już połowy, lotnictwo polskie było już prawie bezsilne, a Niemcy coraz zuchwalej sobie poczynali—opowiadał dowódca baterii.—Pewnego dnia nadciągnęła wielka wyprawa bombowa. Tym razem jednak dywersanci nie zdołali widocznie nas wypatrzeć, bo Niemcy lecieli nisko, bez osłony myśliwskiej, pewni bezkarności. No i nacięli się na nas. Strzelaliśmy wtedy jak jeszcze nigdy dotychczas. Wyprawa została rozpędzona na cztery wiatry, a dziewięć bombowców niemieckich płonęło na ziemi jak pochodnie."

Nakazano dalszy odwrót. Dywizjon wykonał go w zwykłym, zupełnym porządku, walcząc nieustannie i dorzucając do dawnych nowe sukcesy strzeleckie. W Stanisławowie otrzymano ostatnie na ziemi polskiej zadanie osłaniania przemarszu na Węgry 10 Brygady Kawalerii, świeżo wsławionej męstwem—Czarnej Brygady. Jeszcze kilka dni wędrówki i opędzania się hajdamackim rebeliantom, wreszcie i to zadanie zostało wykonane. Z ciężkim sercem trzeba było oddać uratowany sprzęt i chronione pieczołowicie działa, które 32 samolotów niemieckich ściągnęły z polskiego nieba na ziemię.

Na długo umilkły strzały polskiej artylerii przeciwlotniczej.

* * *

Dziś obydwa dywizjony, podległe operacyjnie dowództwu brytyjskiemu, stanowią "oczko w głowie" Obrony Terytorialnej. Dowódcy angielscy często odwiedzają doskonale urządzone i ukryte stanowiska ciężkiego dywizjonu, tu odbywają się z reguły różne trudne i skomplikowane ćwiczenia, wypróbowuje się wynalazki i ulepszenia. Pamiętają o tym Brytyjczycy, że to polskiej głównie konstrukcji działa strzegą nieba nad Gibraltarem i że w ogóle "*Polish boys*" muszą mieć najnowszy, najlepszy sprzęt, bo nikt od nich lepiej użyć go nie zdoła.

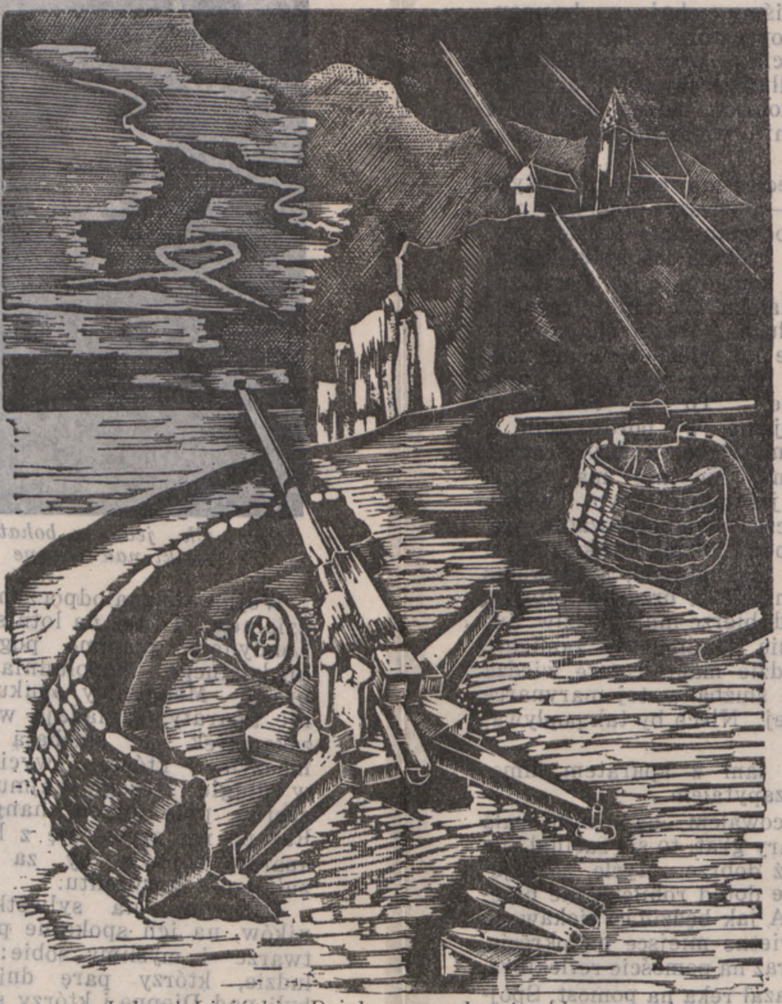
Na stanowiskach polskich groźnie wznoszą się ku górze lufy dział a polscy artylerzyści czekają tylko chwili, aby wyłonił się z chmur jaki "Jerry." I to nie jeden, ale wielu, wielu. By mogli walić jeszcze lepiej i celniej, niż wtedy pod Łuckiem i by spłacili swój artyleryjski rachunek z Niemcami z lichwiarskim procentem.

LUDWIK BOJCZUK

* Ogłoszono ją w nr. 33 "Polski Walczącej" z b.r.



Wczoraj: na stanowisku pod Lwowem we wrześniu 1939 r.



Jędrzej Lipiński: Działo na wybrzeżu /drzeworyt/

★ ★ ★

Gdy się odradza z popiołów Wojsko Polskie i gdy każdy Polak z upragnieniem wyczekuje momentu osiągnięcia przez nie pełnej gotowości do boju, nie można się oprzeć przekonaniu, że moment ten będzie nosił wszelkie cechy historycznego egzaminu polskiej tężyzny i sprawności wojennej przed światem. Niezależnie od znaczenia udziału polskich jednostek w ogólnym wysiłku masy armii sprzymierzonych, ten, czy inny przebieg naszego egzaminu bojowego musi wywrzeć olbrzymi wpływ na późniejsze losy Państwa Polskiego. Okoliczność ta w połączeniu z niespotykaną w warunkach polskich koniunkturą w zakresie możliwości wyposażenia technicznego, pozwala żywić nadzieję, że Wojsko Polskie rozpocznie nowy etap wiekowej walki o istnienie Ojczyzny w swej najlepszej formie, stanowiąc organizm wycyzelowany do możliwych granic doskonałości we wszystkich swoich fragmentach.

Może też na czasie będzie powiedzieć kilka słów o jednym z tych fragmentów, któremu na imię artyleria przeciwlotnicza, z okazji święta tej broni.

Losy polskiej artylerii przeciwlotniczej w ciągu jej dwudziestokilkuletniego istnienia są niezwykle charakterystyczne dla układu warunków, jakie towarzyszyły tworzeniu armii, której przeznaczeniem było tragicznie ulec w roku 1939. Wydaje się więc rzeczą słuszną rzucić promień światła na przyczyny, które zepchnęły artylerię przeciwlotniczą na szary koniec w rozbudowie przedwojennej armii polskiej, podczas gdy w światowym programie zbrojeń ogłoszonym przez Roosevelta zajmuje ona drugie miejsce po czołgach, gdy w wojsku niemieckim określa się ją w sposób nieco prostacki, ale tym nie mniej trafny, jako "Mädchen für alles," gdy w wojsku sowieckim stanowi ona "stalową pelerynę" oddziałów walczących, gdy wreszcie w wojsku brytyjskim rozbudowa jej przybiera ogromne rozmiary, a skuteczność działania wzrasta w tempie rewolucyjnym.

Niepopularność artylerii przeciwlotniczej w Polsce przedwojennej była skutkiem wielu różnorodnych zjawisk. Najważniejszym może z nich był brak własnej tradycji i legendy bojowej. Artyleria przeciwlotnicza nie była reprezentowana w Legionach, nie wzięła również udziału w wojnie polsko-bolszewickiej. Gdy się zrozumie jak wielką odgrywały rolę dawniejsze związki żołniersko-koleżeńskie w budowie i w rozwoju poszczególnych fragmentów organizmu wojskowego, stanie się jasne, dlaczego każda defilada w Polsce cieszyła oczy imponującymi kolumnami piechoty i lasem lanc ułańskich, dlaczego jej punktem kulminacyjnym była artyleria konna, broń piękna, ale będąca niewątpliwym anachronizmem, podczas gdy widok kilku dział przeciwlotniczych wywoływał nieraz wątpliwości, czy są to kuchnie polowe, czy jakiś inny mało rycerski dodatek do prawdziwego wojska.

Nie miały dostępu do umysłów ówczesnych sztabowców argumenty w obronie artylerii przeciwlotniczej jeszcze i z tego względu, że była ona oceniana, jako broń wyjątkowo droga, a tym samym niedostępna w polskich warunkach finansowych. Dla młodego pokolenia nie miała siły atrakcyjnej ze względu na to, że cieszyła się opinią broni zbyt "bezpiecznej," gdzie okazja do odznaczenia nadarzyłaby się chyba wyjątkowo.

Wreszcie, broń na wskroś nowoczesna, zawdzięczająca swoje powstanie i rozwój ogromnym postępom wiedzy i techniki nie mogła spotkać się ze zrozumieniem ówczesnych sfer miarodajnych, poszukujących natchnień dla koncepcji organizacyjnych i strategicznych w romantyzmie wojny 1920 roku przy całkowitym pominięciu bijących w oczy przeobrażeń politycznych, militarnych i technicznych, jakie się odbywały w bezpośrednim pobliżu.

Przebieg tragedii 1939 roku był w bardzo znacznym stopniu uwarunkowany niedocenieniem znaczenia artylerii przeciwlotniczej, która wyszła na wojnę w stanie embrionalnym.

Kampanie 1941 i 1942 roku, kiedy to starły się ze sobą armie uzbrojone po zęby, są nieprzebranym źródłem nauk i doświadczeń; w dziedzinie artylerii przeciwlotniczej potwierdziły one w całej pełni postulaty jej rzeczników w okresie przedwojennym.

Żołnierz polskiej artylerii przeciwlotniczej też nie stracił dwu lat pobytu w Szkocji napróżno, gdyż szkolił się jak mógł, myślał i wierzył. Myślał o smutnej przeszłości, a wierzył gorąco w przyszłość swej broni. To zaś, czego dowiadywał się o zdarzeniach na szerokim świecie coraz bardziej umacniało w nim tę wiarę.

Żołnierz ten wie o tym, że polska artyleria przeciwlotnicza teraz już ma swoją tradycję bojową w ogólnie przyjętym znaczeniu. Tradycję tę stworzyły bowiem baterie dywizji pomorskich, poznańskich, baterie Warszawy oraz szereg innych bateryj i plutonów, które się zwarły w nierównym boju z lotnictwem niemieckim, skrwawiły się same, ale i wroga szarpnęły potężnie.

Wie on jednak i o tym, że w odróżnieniu od innych broni artyleria przeciwlotnicza nie działa na własny użytek, lecz jest pancerzem ochronnym dla tych broni. Nie pragnąłby zatem, by tradycją dla artylerii przeciwlotniczej stało się pobojowisko Bzury, gdzie przeciwlotnicze baterie legły pokotem obok bratnich oddziałów piechoty, kawalerii i artylerii polowej pod uderzeniem niezliczonej ilości samolotów niemieckich. Jest on przygotowany na wszystko, ale chciałby zginąć, mając pewność, że przedtem wykonał swoje zadanie, to znaczy uchronił przed zagładą towarzyszy broni z piechoty, artylerii polowej i oddziałów pancernych.

Żołnierz ten dobrze wie o tym, że nie służy w broni "bezpiecznej" i dlatego jak prawdziwy Polak jest do niej głęboko przywiązany.

Wie również o tym, że broń jego nie jest luksusem, lecz nieodzowną i niezwykle ważną koniecznością pola bitwy, a w eksploatacji najbardziej wydajną, gdyż nieomal uniwersalną.

Żołnierz artylerii przeciwlotniczej kocha się w tradycji Kircholmu i Somo Sierry jak każdy Polak, ale pamięta o tym, że romantyzm żołnierski i sentyment do tradycji nie może go uwolnić od zrozumienia strony technicznej, bez której skuteczność działania jego broni jest nie do pomyślenia.

To swoje "credo" żołnierz artylerii przeciwlotniczej wypowiada z tym większą ufnością, gdy wspomina inspekcję Naczelnego Wodza w oddziale oraz Jego życzliwe i pełne zrozumienia dla broni słowa.

MARIAN JURECKI

Serce i rozum

OKOLICZNOŚCI tak się niefortunnie w tym roku złożyły, że—po raz pierwszy w ciągu tej wojny—nie mogłem spędzić święta artylerii przeciwlotniczej, razem z moimi kolegami wojskowymi. Zresztą wielu z nas, którzy jeszcze rok temu brali udział w dorocznym święcie naszej broni w Szkocji—dzisiaj rozsianych jest po całym świecie, na nowych placówkach, wśród nowych jednostek, ćwicząc nowe kadry "przeciwlotników." Choć przebywamy zdala od towarzyszy broni, znajdujemy się w różnych warunkach zmieniających się tak, jak zmieniają się losy wojny—to jednak zawsze dnia 29 lipca myślimy specjalnie serdecznie o naszej młodej, a tak bardzo ważnej broni i ślemy jej nasze najgorętsze życzenia rozwoju i owocnej pracy dla Polski. I tych kilka moich zdań skreślonych poniżej, niech będzie skromnym przejawem uczuć—zawsze jednakich—żywionych dla artylerii przeciwlotniczej w sercu "szarego rezerwisty."

* * *

Gdy mowa o sercu, pierwsze miejsce zajmują w nim zawsze wspomnienia. Bodaj nigdy nie zajmowały one zaś tak poczesnego stanowiska w naszych sercach, jak właśnie dzisiaj, gdy każdy z nas jest oddalony o tysiące kilometrów od wszystkich najdroższych, od tych miejsc, nad które, nigdzie na świecie, nie znajdzie piękniejszych.

Wspomnienia wojskowe rezerwisty—mój Boże; Ileż to już lat upłynęło, gdy człowiek—jako szczeniak-podchorąży — meldował się pełen życia i werwy po raz pierwszy, u Dowódcy "Daplu" w forcie "na Węgrzcach," pod Krakowem . . . A potem poligony pod Brześciem, strzelania do rękawa z starych, śmiesznych "karuzeli." Ćwiczenia rezerwy. Służby oficera inspekcyjnego /zawsze dostawało się je na niedzielę/, w nowym m.p. Dyonu na Kopcu Kościuszki. Świt lipcowej niedzieli i wschód słońca nad Krakowem obserwowany ze szczytu Kopca, zarysy Tatr migocące gdzieś hen, na widnokręgu—nie, tych rzeczy nie zapomni się do końca życia.

A potem przyszedł wrzesień 1939 roku. Nie zamierzam się powtarzać i przypominać ponownie cyfr i wyników pracy artylerii przeciwlotniczej, o których niedawno wspominałem zarówno na łamach "Polski Walczącej" jak i "Myśli Lotniczej." Pragnę więc jedynie stwierdzić, że artyleria przeciwlotnicza "dobrze spełniła swe zadanie" i nie zmarnowała skromnych środków, jakie były do jej dyspozycji. Samoloty niemieckie poczuły jak smakują pociski polskiej artylerii przeciwlotniczej . . .

A gdy mowa o sercu, o wspomnieniach, to pragnę jeszcze tutaj —na zakończenie—specjalnie podkreślić niezwykle silne przywiązanie cechujące żołnierzy wszystkich stopni, do tej młodej broni. Nie zawsze wygodnie było być "przeciwlotnikiem." Broń ta niestety—miejmy odwagę to powiedzieć—była w naszej armii kopciuszkiem.

Co w zestawieniu z takim stanem rzeczy zawsze mnie wzruszało, to przywiązanie żołnierzy art. plot. nie chcących być nigdy *niczym innym* tylko "przeciwlotnikami." Nie szło im o wygodę. Pokazali w Szkocji, że, jeśli potrzeba tego wymaga, mogą być *pierwszorzędną* piechotą. Służba w przeciwlotniczej nie jest wcale ani łatwa ani lekka. Ale instynktownie niejako wyczuwali "na zdrowy chłopski rozum" znaczenie swej broni i rolę jaką ona *musi* odegrać. Bez względu na to czy ktoś ją lubi czy nie.

Jedną z lekcji, jaką przyniosły nam lata tej wojny, wydaje mi się być zmiana roli artylerii jako takiej. Broń ta przeszła przez różne przemiany. Poszczególne jej części zmieniły swoje dotychczasowe znaczenie. Jedne się wybiły na wierzch i uniezależniły, inne cierpią na wyraźny "uwiąd starczy." I skazane są na zagładę, lub wegetację ale nieodpowiadającą bynajmniej ich *dawnej* roli.

Najgroźniejszym rywalem artylerii okazało się lotnictwo. I to rywalem, który ma jeszcze niesłychanie wielkie możliwości rozwoju przed sobą. Mówiąc symbolicznie, *artyleria zaczęła latać.* Urosły jej skrzydła. No i jeśli chodzi zwłaszcza o ciężkie kalibry, zmieniła sposób wyrzucania pocisków. Granaty czy szrapnele zamieniły się w bomby. A stwierdźmy bezstronnie, że lotnictwo bombowe oznacza praktycznie bardzo znaczne ograniczenie roli ciężkiej artylerii naziemnej.

Ale nie wszystkie rodzaje artylerii wykazują zanik. Są dwa, które rozwijają się, od ostatniej wojny gwałtownie, a jednak mimo to nie mogą w swoim rozwoju nadążyć i należycie sprostać zadaniom, stawianym przez rozwój wypadków. Te dwa rodzaje artylerii, to: przeciwpancerna i przeciwlotnicza. Charakterystyczne jest, że nazwa obu zaczyna się od słowa "przeciw." Wskazuje to najlepiej ich charakter obronny. Obrony przed dwoma najpotężniejszymi środkami walki, przed dwoma "królowemi broni" XX-go wieku: czołgiem i samolotem.

I naszym skromnem zdaniem—te dwa rodzaje stanowią teraz jądro *całej* artylerii, stanowią *całą* jej przyszłość. Wiem, że wielu artylerzystów naziemnych żachnie się mocno przeczytawszy to zdanie, ale niestety nic na to poradzić nie mogę. Rozumiem doskonale ich smutek, tak samo jak np. rozumiem smutek kawalerzystów, którym rozwój techniki, pojawienie się czołgu, zabrało ukochanego konia.

Trzeba umieć patrzeć trzeźwo i umieć wyciągać wnioski że zmian zachodzących w około nas. Wydaje mi się, że nie sposób obalić już dzisiaj twierdzenia, że znaczenie i rola artylerii przeciwpancernej i przeciwlotniczej, jest *niepomiernie* większa od roli całej reszty artylerii naziemnej. Tylko, ilu ludzi prawdę tę należycie już rozumie, i ilu zdecydowało się na wyciągnięcie z niej odpowiednich wniosków?

Na zakończenie, chciałbym zastanowić się jeszcze gdzie artyleria przeciwlotnicza powinna należeć?

Na pytanie to znajduję tylko jedną odpowiedź—*powinna ona tworzyć własną broń.* Chyba zasłużyła sobie na to wynikami swej pracy we wrześniu 1939 r.? Chyba dobrze zdała swój egzamin? Wydaje mi się, że miejsce jej nie jest ani w lotnictwie, ani też w artylerii naziemnej. Stanowić ona musi komórkę odrębną, swoją własną, gdzie wszystkie zagadnienia obrony przeciwlotniczej—a każdego dnia przybywa ich tyle—będą badane i przyswajane dla naszej armii. Tak jak i lotnictwo, tak też i zagadnienia obrony przeciwlotniczej były w Polsce niedocenione. *Nie wolno* nam tych błędów powtarzać dzisiaj. Trzeba mieć oczy szeroko otwarte i widzieć co się w około dzieje.

STEFAN ŻUROWSKI

W "command post"

OSTRY dzwonek i czerwone światło przywołują wszystkich do porządku. Nakręcamy liczbę na aparacie telefonicznym /liczba umówiona—oznacza, że bateria słucha/ i odbieramy meldunek centrali: przeleci "Defiant," kierunek, godzina, wysokość. Znowu inna cyfra na tarczy. Odebrane.

Jesteśmy jedną z tysiąca baterią ciężką. Rzeczy, które nas różnią, to nasz trochę polskawy akcent w meldunkach, nasze "rewolucyjne" metody słania łóżek i w ogóle "barrack-drill'u"; niesłychana demokracja w porównaniu z armią angielską i inne jakieś wojskowe zwyczaje.

Ale podobno Brigadier /miły chłopak, tylko trochę stary/ jest z nas zadowolony; mówi, że wszystko jest "nice," chłopaczki żwawe i liczy na nas, że zrobimy "good work," jak coś przyleci.

Właśnie! Żeby tylko chciało przylecieć. Miesiące mijają i przy każdym alarmie pełni nadziei wręczyciele wyładowują długie, lśniące rury naboi ze skrzyń poto, aby je potem czyścić i załadować. I znowu czekać.

Powodów jest kilka. Raz, że wojna w ogóle taka dziwna i Hitler obrabia tylko jednego na raz, a po drugie lotnictwo. Dawniej, rok temu Brytyjczycy mieli już przyzwoity zasób nocnych myśliwców, ale teraz to już wyraźna przesada. I gdyby chociaż dali nam jakieś szanse, powiedzieli tak jak w walkach nad Londynem: walcie sobie w tym okręgu i rozbijajcie ich na mniejsze grupki—potem już damy sobie radę. Ale nie. Zaledwie pojawi się jakiś mizerny Ju 88 albo He 111—już tłumy tych rzeźników.

Jak może wobec tego wręczyciel nie wzdychać? Zresztą oni naprawdę pracują. T.zn. działon. Goni jak szatan na stanowisko, wyładował amunicję, czeka i wraca. Tym pisarczykom z "Command Post" /centrali/ to wszystko jedno. Zanotują sobie tylko samolot w odpowiedniej rubryce i gdy bateria strzela nakręcą cyfrę na tarczy. Że strzela.

Bo trzeba powiedzieć, że bateria składa się z wielu zespołów. Ważne są wszystkie, w każdym można sobie znaleźć miejsce jakie komu najbardziej odpowiada. Działon to jest robota poważna. Fantastyczne ilości regulacji, działo ani na włos nie może zjechać z kierunku, bo każdy ułamek stopnia odbije się metrami na wysokości samolotu. Pocisk ciężki a każda sekunda droga, bo samolot czekać nie będzie—zwijać się trzeba naprawdę. Celowniczym znowu powiedzieć, że mieli działo niezgrane to największa obraza—łeb w łeb panie szanowny. Wskaźniki—elektryczny z mechanicznym—chodzą jak para dyszlowych. Wymaga to jednak pracy, poświęcenia i treningu. Może i słusznie działon twierdzi, że jego robota najcięższa. Spytajmy sekcji.

—Prawda, owszem, działon odwala robotę ciężką, ale t.zw. ciemną. T.zn. gdzie tam ich ta cała lufa do przelicznika! Tu jest mózg, matematyka! Cała teoria strzelania przeciwlotniczego zamknięta w pudle tajemniczym, który cyka cicho, warczy i bez przerwy mówi działom, gdzie celować i jaki nastawić zapalnik. A jaki wrażliwy taki przelicznik! Był jeden, nerwowiec, że wszyscy już płakali, bo niedobrze, bo się popsuł. Wysokość nastawiona, celowniczowie prowadzą a tu przyszła pozioma szaleje. Na samolocie odchodzącym wyraźnie się zmniejsza, oszukuje, zapalniki jakieś ujemne. Pozostawiony w spokoju po paru sekundach wyliczył dobrze—zgadzało się. Nigdy nie doszedł nikt, dlaczego wtedy nawalał. N.1 obsługi twierdził, że wszystko przez pułkownika—przyjechał wtedy na inspekcję.

W sekcji są jeszcze młodsi, ale ważni bracia: wypatrywacze i dalmierz. Wypatrywacze to już zupełnie "mente captus." Takie jest zdanie baterii. Co komu na tym zależy jaki brzuszek ma "Buffalo," albo gdzie "Mustang" ma chłodnicę? Albo chodzą szczęśliwi, bo wykryli że He 177 ma cztery silniki a wygląda jak gdyby miał dwa. I zaraz kłótnie, pokazywanie sylwetek. Pamięć mają tak przestawioną na samoloty, że słyszysz ich: to było wtedy jak "Aircobra" leciała, a potem Władek jeszcze raz się zalał w dniu, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem "Tajfuna." Co za maszyna!

Dalmierz jest też ważny, samolot może mieć tę samą szybkość i kurs, ale wcale nie jest obojętne czy leci na 1000 stóp czy 30.000. Wręcz przeciwnie. Okropnie ważne. Dalmierców jest paru, obchodzą się delikatnie ze swym wzrokiem. Wymagają tego od innych /"przejdź dziecko, wzrok mi się psuje jak na ciebie patrzę"/. Najlepiej widzą w blackout'cie i mają najwięcej znajomości.

Dalmiercy zagrożeni są tylko przez radiolokację. Kto by nie był jednak przez nią zagrożony. Gdyby tylko słuchać ich bredni, można by uwierzyć, że chowają w zanadrzu jakieś promienie śmierci. Twierdzą, że nastąpił zmierzch dalmierza i przelicznika. Że oni to wszystko elektrycznie. Patrzeć nie trzeba wcale. Mogą być chmury, noc, deszcz i wiatr.

W swoich pokracznych budach przypominających trochę gołębnik a trochę wiatrak, siedzą w ciemności zupełnej, potem wychodzą z miną wielce tajemniczą i narzekają na blask. Że jak tak dalej pójdzie stracą wzrok. Wykluczone. Musi być jakiś dodatek. Skromny ale wystarczający. Mówią coś o telewizji, Roentgenie, falach jakichś. Jakieś ultra coś. Bateria słucha i nawet na nich polega, w nocy, gdy chmury lub w dzień, gdy pod słońce. Ale z niedowierzaniem jeszcze.

Tyle mniej więcej o baterii ciężkiej. Można chyba jeszcze napisać o kucharzach, kierowcach—ich znają wszyscy. Aha! zgranie się baterii. Trzeba miesięcy, aby z poszczególnych zespołów wykluła się sprawna całość. Już jest nieźle a będzie napewno lepiej. Żeby tylko przylecieli!

JĘDRZEJ LIPIŃSKI

Dziś: na stanowisku, gdzieś w Wielkiej Brytanii



W eskorcie konwoju

II.*

Tego dnia jednak nieprzyjaciel "Garlanda" z powietrza nie atakował. Od niedalekich lodów snuły się smugi oparów, jakby morze kurzyło. Sama kra świeciła, odbijając promienie słońca. Wody oceanu były leniwe i ciemne, oleiste i gładko-błyszczące. Mewy ostro-skrzydłe, mniejsze niż mewy Bałtyku, a jakby ściglejsze, niezmordowane w lotach na nieruchomych skrzydłach, zataczały koła i kręgi przed dziobem i za rufą okrętu, często przelatując tak blisko, że wydawało się, iż dosięgnie się je ręką. Na skrzydłach miały okrągłe znaki, przedziwnie podobne do angielskich znaków lotniczych. Nazwaliśmy je "Spitfire" . . . Nurki leniwe, biało-głowe, czarnoskrzydłe, niechętnie schodziły z drogi okrętu, a gdy dziób już na nie niemal najeżdżał, nurkowały pod wodę wolno i bez pośpiechu. Ocean żył swoim życiem, obojętny na wojny i awantury człowieka.

Wieczorem, po herbacie, gdy siedzieliśmy w mesie z dowódcą, który zeszedł na chwilę z pomostu, aby napić się czegoś gorącego, i opowiadaliśmy sobie wzajemnie kawały, zadźwięczał dzwonek elektryczny na "alarm bojowy" /długie, przerywane/.

—To nie żarty—zdołał zawołać do mnie prawie wesoło Z.D.O., przebiegając mimo. W minutę byliśmy z powrotem na pomoście. Oficer wachtowy miał kontakt z okrętem podwodnym.

Zabrzmiały rozkazy, wydawane spokojnym głosem. Zawróciliśmy ostro i po paru minutach rzuciliśmy pierwsze dwie bomby głębinowe. Potworne wybuchy podwodne wstrząsnęły powierzchnią morza, że można było pomyśleć, iż się wzdęło. Powiał pył-kurz wodny. Jęknęły spojenia okrętu i drgnął pokład. Po wybuchach okręt zwolnił przez chwilę jakby się wahając, by zaraz potem zawrócić i rzucić nowych sześć bomb, opodal miejsca gdzie padły dwie pierwsze. Palił się na tym miejscu jeszcze długo fosfor wyrzucony z rufy.

I wówczas "straciliśmy kontakt," wracając do dywizjonu. W parę chwil potem jednak, myszkując w okół konwoju, przechodziliśmy przez to samo miejsce raz jeszcze. Nagle padł okrzyk:

—Ropa! . . .

Na wodzie leżała olbrzymia plama ropy, mieniąca się wszystkimi kolorami tęczy, tłusta, wyraźnie widoczna na ciemnym tle wody. A więc "łódź" była naprawdę i według wszelkiego prawdopodobieństwa "dostała."

Zaraz po przejściu tej tłustej plamy chwyciliśmy kontakt po raz drugi. I znowu okręt zrobił parę zygzaków, jak pies idący węchem po śladzie zwierzyny, aż wreszcie oficer sygnałowy rzekł półgłosem przez zęby:

—Mam ją na hydrofonie.

Padły komendy:

—Przygotować sześć bomb głębinowych z rufy, głębokie. Uwaga!

O.R.P. "Garland" zwiększył szybkość ponad 18 węzłów.

—Uwaga, pal!

Okrętem wstrząsnęły potężne eksplozje podmorskie. Kurz poszedł po wodzie. I zaraz:

—Po dwie bomby z burt, lewa, prawa, uwaga pal!

Wachlarzem w dwie strony, razem z czopami, jakby grzyby ciśnięte za burtę, muchomory zerwane niedbale i ciśnięte na bok, wyleciały bomby. Trrach, trrrach!!

Ale już okręt dowódcy eskorty sygnalizował: "Zaprzestać pościgu, podejść do ropowca, wziąć ropę" . . . Z żalem zawróciliśmy od "niewykończonej" łodzi. Gdy przechodziliśmy około okrętu commodorskiego zapytano nas:

—Jak z okrętem podwodnym?

Nasz sygnał odpowiedział:

—Minęliśmy dużą plamę ropy.

Zamigało znowu światło ku nam:

—*Well done.*

Branie ropy na pełnym morzu to czynność bardzo ciekawa. Kontrtorpedowiec ssie ropę, jak wielorybiątko mleko z piersi wielorybiej mamy. Oba okręty i ten wielki ropowiec i ten mały kontrtorpedowiec idą kursem normalnym z szybkością konwoju, tuż obok siebie. Ster odpycha kontrtorpedowiec od potężnego statku, podczas gdy zarzucone cumy przytrzymują. Woda pomiędzy okrętami, pomimo, że morze jest spokojne i gładkie, bałwani się i pieni. Powoduje to prąd powstały od ruchu okrętów.

Kapitan ropowca był rozmowny. Ze swego mostku zagadywał do nas co chwila. Wreszcie zapytał przez tubę:

—*How is your submarine?*

—*Thank you. We crossed a large patch of oil.*

—*O, well, splendid!*—ucieszył się w tak zabawny sposób, że parsknęliśmy śmiechem.

Tkwiłem do końca brania ropy na pomoście, to jest aż do 3-ej rano. Słońce nie zaszło i stało w najniższym miejscu nad horyzontem, przeświecając przez szare chmury. Robi to niesamowite wrażenie. Denerwuje nieustanny dzień. Powietrze plus 3 i ½ Celsjusza, woda plus 1 stopień Celsjusza. Zmarzliśmy więc na pomoście setnie od emocji i od zimna. O 4-ej rano zjedliśmy w mesie wszyscy razem "nocne śniadanie" z gorącą herbatą z rumem. Doszedłem do przekonania, że stare, legionowe powiedzenie: "daj mu rumu" nie jest znowu takie bardzo nieżyczliwe dla delikwenta.

Najmłodszy z podporuczników gorączkował się:

—Ja wam mówię—dowodził—że "łódka dostała." Plama oliwy była, jak wszyscy djabli. I bable . . .

—No, gdzie pan znowu widział bąble?—przerwał oficer sygnałowy.

Obaj koledzy, jeden starszy, "pod kapitana," drugi świeżo upieczony podporucznik, przekomarzali się codziennie w miły, a jednocześnie zabawny sposób.

—Rzeczywiście — zmitygował się podporucznik — bąbli tak, jakby nie było.

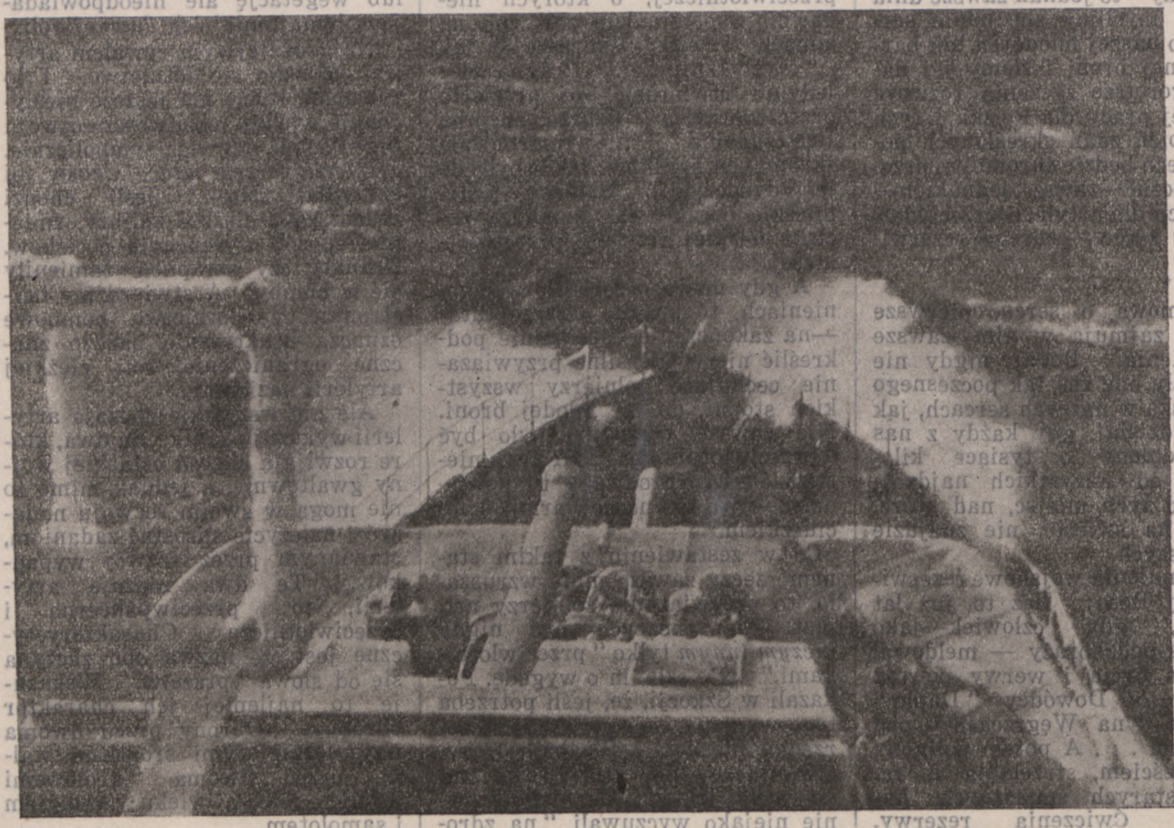
—Ale mogły być—podpowiedział ktoś z boku. Zawtórował mu chóralny śmiech.

Położyłem się spać, lecz po dwu godzinach wyrwały mnie z głębokiego snu krótkie, przerywane dzwonki alarmowe. Alarm lotniczy. W okół konwoju już od godziny krążył podłużny, czarny na tle nieba samolot-cień, jak taki samolot nazywają trafnie Anglicy /*shadowing aircraft*/.

—To początek tańca—mówili marynarze—już on nam resztę na kark sprowadzi napewno i tak długo będzie latał dopóki nas "będą mieli na rozkładzie."

O godzinie 8.10 drugi alarm, o 8.57 trzeci. Każdy jednak szybko odwoływany. To jedynie złowrogi ptak krążył w około konwoju, obserwując nas i nadając nieustanne sygnały okrętom podwodnym i swojej bazie.

O godzinie 10.10 wyrwał mnie z krótkiej drzemki alarm bojowy. To okręt nasz znowu uchwycił "kontakt" podwodny. Parę zygzaków i padły dwie dalsze bomby głębinowe. Niestety kontakt zaraz się urwał, bo inne okręty wojenne z eskorty "wlazły nam w drogę."



Pogoda znowu zrobiła się wspaniała. Oddaliliśmy się od kry i pola lodowego. Słońce jaskrawe, ale zimne. Morze gładkie i jasno-niebieskie. Nawet nie było martwej fali. Pogoda idealna dla lotnictwa i okrętów podwodnych.

—Psia kość, "Hitlerwetter"—rzucił mi w przelocie, jak zawsze zabiegany i zaaferowany Z.D.O. Zastępca dowódcy—to matka okrętu. Porządek, czystość, ład służby od niego zależą. Jakże nie ma być przy tym "najbardziej zajętym człowiekiem na okręcie."

Stanęliśmy obaj z bosmanmatem, operatorem filmowym na śródokręciu przy reflektorze i przez dłuższą chwilę obserwowaliśmy konwój, idący spokojnie i poważnie, wciąż naprzód i naprzód.

—Przecież na każdym z tych statków—pierwszy przerwał milczenie bosman-mat—ludzie wiedzą— że czekają ich ataki każdego dnia konwoju. Do Rosji zaś jeszcze daleko. Na takiej "łajbie" ciężka służba. Idzie się w konwoju tyle dni, wiezie się cenny materiał, a Niemcy polują na statki specjalnie. To i cel duży i uzbrojenie w porównaniu z wojennymi słabe, a dojść trzeba i schronić się nie ma gdzie. Zawsze, jak myślę o tym i widzę, jak podczas bombardowania, czy ataków podwodnych statki konwoju idą i idą naprzód, niby wolno i nieruchawie, a przecież naprzód i naprzód, bierze mnie podziw. Już jabym się z nimi nie zamienił. A na lądzie mało jeszcze wiedzą co to za służba w tej marynarce handlowej. Niech by tak popływali!

—Jak tam z aparatem filmowym?—zapytałem.

—Pracowałem nad nim całą noc. Stary grat, to się zacinał, ale teraz już dobrze. Myślę, że zdjęcia, które dotąd robiłem, nie przepadną. A jak będzie co ciekawego mam świetne miejsce na okręcie. Staję teraz na pomoście reflektora.

I wskazał ręką na pomost. Spojrzałem w górę. Istotnie, miejsce doskonałe, tuż pod biało-czerwoną banderą wojenną Rzeczypospolitej, trzepoczącą się na wietrze.

—Macie honorową osłonę—powiedziałem poważnie—a widoczność dobra.

Lubiłem rozmawiać z marynarzami z "Garlanda." Typów było nie mało, a wszyscy jacyś tacy swoi, tacy znani i tyle razy uwieczniani w polskiej literaturze. Tylko, że otoczenie i warunki życia i walki tak odmienne.

—Moja babka—żartował jeden z nich—umarłaby na samą myśl, że jej wnuk, nie to że jest na okręcie podczas wojny, ale że pływa po prostu.

—Co tam twoja babka—rzekł drugi—kiedy jeszcze teraz w Anglii, jak, bracie, spotkasz rodaka, to się wszystkiemu dziwi. Jednemu "zającowi" powiadam w Szkocji, że "destroyer," jak się bardzo zaweźmie na "łódkę," to i zanurkować potrafi. Uwierzył, jak mamę kocham! I tylko pyta, jak to się robi. To ja mu całą historię opowiedziałem o "dajwowaniu" do wody.

Co to będzie, po powrocie do Polski, za przedziwny żargon "potoczny" owe "świergolenie" marynarzy, lotników i wojska naszego z Wielkiej Brytanii. Słyszałem na własne uszy takie mniej więcej opowiadanie:

—" . . . Więc kiedy rzucaliśmy owe dept-czardże, raptem na naszego destroyera zdajwował bomber. Gun-fajr było takie, że niebo się ściemniło. Musiał i ten dajwer dostać, bo smok-skrin z niego poszła i pilot wyskoczył na paraszucie. Myśmy zaś dalej dept-czardżowali submarynę."

Każdy ośrodek emigracyjny miał i przed wojną tego typu wyrażenia "spolszczone" z obcych języków. Zdaje się, że tylko ja jeden rozumiałem niektóre powiedzenia ochotników z Południowej Ameryki, których było kilku na okręcie.

—Proszę pana—mówił jeden z nich, młody chłopak z Porto-Alegre w Brazylii, marynarz—tych statków tyle, że to cały pływający jest "kapital" /miasto/. Jak zaczną rąbać z armat, to jakby kto "fojsował rose." /rąbał las/, takie stukanie.

Ale czasu na rozmówki w tym okresie czasu było stosunkowo mało. Po wachcie ludzie szli spać i niech tam wszystkie bomby głębinowe huczą—spali, jak kamienie. Na wachcie zaś trzeba było uważać.

Kontrtorpedowiec, idący w ariergardzie, i ledwo widoczny na widnokręgu otworzył ogień działowy. I zaraz padł meldunek:

Czternaście sylwetek samolotów nieprzyjacielskich tyle i tyle stopni z prawej burty od rufy.

Oczy bolały od patrzenia pod słońce.

BOHDAN PAWŁOWICZ

* Por. nr. 34 "Polski Walczącej" z b.r.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £3,498

LOTNICTWO POLSKIE W ANGLII I SZKOCJI RODAKOM W ROSJI ROK 1942

Załączam "Postal Order" na £1—który przekazuję na Fundusz Pomocy Polakom w Z.S.R.R.

Sgt.Pil. W.Sł. /Grangemouth/

Żołnierze Baonu Podhalańskiego dziękując za pamięć o nich ks. Kapelanowi J.Kr. nie mogąc przesłać na Jego ręce paczek, przesyłają kwotę: £9 sh.6 d.2 na Rodaków w Rosji, złożoną na tackę w Dniu Święta Żołnierza b.r.

Kapelan Baonu Podhalańskiego Ks.A.W.

* * *

Jako sankcje za prowadzenie rozmów służbowych przy stole w jadalni kasyna oficerskiego Baonu Podhalańskiego zebraną kwotę w sumie £1—znalezioną w "puszce ofiar na Polaków w Rosji"—zgodnie z przeznaczeniem przesyłam.

ks. Kapelan Baonu

* * *

Polska Y.M.C.A. w Wielkiej Brytanii od pracowników za m-ce lipiec i sierpień £22.

Z objazdów wozu muzycznego Polskiej Y.M.C.A.:

I. Szpital dla Inwalidów Wojennych w Auchentroig	£4. 2. ½
II. Ośrodek w Eliock	£1.10.7½
razem	£5.12.8

* * *

Podoficerowie i szeregowcy Sztabowego Oddziału Zbornego M.S.Wojsk. na Pomoc dla Polaków w Rosji £6 sh.2 d.9.

* * *

Zamiast prezentu w rocznicę ślubu, przesyłam sh.10 na pomoc dla Polaków w Rosji.

A.Z.

"ŁAŃCUCH OFIAR"

sh.5 /T.Gr. ppłk./; sh.2.6.

* * *

Ponadto przekazał na ten cel p. J. Faczyński £3—nieprzyjęte honorarium za rysunki reprodukowane w "Polsce Walczącej."

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £48.19.1 /słownie czterdzieści osiem funtów, dziewiętnaście szylingów, jeden pens/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £3.498.10.9 /słownie trzy tysiące czterysta dziewięćdziesiąt osiem funtów, dziesięć szylingów, dziewięć pensów/ 108 pesetów hiszpańskich i 1 dolar kanadyjski.

Tymczasowy wykaz poległych nr. 2

(Kampania jesienna 1939 roku w Polsce)

Tymczasowy wykaz poległych nr. 1 ukazał się w nr. 9 "Bellony" z 1941 roku. Pierwszą część wykazu nr. 2 drukowaliśmy w nr. 35 "Polski Walczącej."

Dane przy nazwisku, o ile jest to w tej chwili możliwe, ustalają przydział w Kampanii 1939 r., datę i miejsce śmierci, ewentualnie miejsce pochowania.

401. pchr. **Szwejcer** Zbigniew, 2.p.Ul., 4.10.39. Wola Gutowska pod Syrokomlą /pochowany na miejscu/.
402. plut.pchr. **Trojanowicz,** 1.Gdyński baon O.N., 13.9.39. Michalniki koło Gdyni.
403. pchr. **Vogt,** 145.p.p., 19.9.39. Grochów /Warszawa/.
404. wchm.pchr. **Wilkoszewski** Adam, 8.p.s.k., 22.9.39. las Bożydar pod Zamościem.
405. pchr. **Zjawiński,** podlaska B.K., 4.9.39. Soldauen /Prusy Wschodnie/.
406. pchr. **Zwierski,** 14.p.p., 11.9.39. Walewice koło Soboty.
407. chor. **Baut** Józef, 4.komp.k.m.plot. 20.p.p., 3.9.39. Kraków /tamże pochowany/.
408. chor. **Łapczyński** Leon, 1.baon sap.most.kol., 3.9.39. Kraków.
409. chor. **Mańkowski,** 3.p.lot., 1.9.39. Kraków.
410. chor. **Mazgajski** Aleksander, 11.p.Ul., 24.9.39. Suchowola.
411. chor. **Metz** Jan, 25.10.39. szpital Bagadog /Rumunia/.
412. chor. **Michalczyk,** 2.p.lot., Kraków.
413. chor.pil. **Szymenkiewicz** Marian, 3.p.lot., 1.9.39. Poznań.
414. chor. **Wojtania,** 4/11.d.a.k., nad Bzurą.
415. chor. **Wagnowski** Alfons, 1.p.Ul., 9.9.39. Michałowo pod Wysokie Maz.

B. PODOFICEROWIE

416. st.ogn. **Baraniuk,** sztab A.D.11, 14.9.39. Janów pod Lwowem.
417. st.wachm. **Bogdach** Stefan, 9.p.s.k., 23.9.39. Grabów /Sierakowice-pochowany przy bramie do cerkwi/.
418. st.sierż. **Chodacki** Jan, baon K.O.P. "Skole," Swoboda pow.Turka /pochowany Turka/.
419. st.sierż **Dorywalski** Franciszek, 3/29.p.p., 17.9.39. m.Osmalin /tamże pochowany/.
420. st.ogn. **Gułajski** Jerzy, 3.d.a.l., 7.9.39. Różany.
421. st.sierż. **Kaczmarek,** sztab 17.D.P., 28.9.39. Modlin.
422. st.sierż. **Kątski** /Kącki?/ Jan, 1.p.s.p., /z ran/.
423. st.sierż. **Klęk** Roman, 39.p.p., 20.9.39. Hołosko koło Lwowa.
424. st.sierż. **Lasikowski** Stanisław, 23.p.p., 4.9.39. Świecie.
425. st.sierż. **Pazdyka** Józef, szef 3/23. p.Ul., 8.9.39. Drutarnia koło Końskie /tamże pochowany/.
426. st.wachm. **Roszczewski** Kazimierz, podofic.wet. 23.p.Ul., 8.9.39. Drutarnia koło Końskie /tamże pochowany/.
427. st.sierż. **Taube,** 72.p.p., 1.9.39. m. Radoszyce n/Wartą.
428. st. wachm. **Zammel** Wacław szw. łączn. 10.B.K.Mot., 2.9.39. Lubień koło Myślenic.
429. st.sierż. **Żakowski** Marcin, Kmda m.st. Warszawy, Warszawa /pochowany Warszawa/.
430. st.sierż. **Żółtowski,** C.W.Br.Panc., 18.9.39. Tarnopol.
431. sierż. **Andrzejczak,** 115.p.p., 23.9.39. rej.Zamościa.
432. wchm. **Babczyński** Tomasz, szef 3/12.p.Ul., 20.9.39. rej.Radomsko /pochowany na miejscu/.
433. sierż. **Beksa,** 14.p.p., 3.9.39. Mełno koło Grudziądza.
434. ogn. **Bill,** 6.p.a.l. 17.9.39. Aleksandrów.
435. sierż. **Biołbas** Józef, 11.p.p., 4.9.39. Chrzanów.
436. sierż. **Bogucki** Jan, 2.k.k.m. 39.p.p., 18.9.39. Rzęsna Ruska.
437. sierż. **Borucki** Antoni, pod Boguminem na moście Olzy.
438. ogn. **Drozdowicz,** 9.d.a.k., 18.9.39. pod Rejowcem.
439. ogn. **Górski,** 117.bat.plot., 5.10.39. Krzywda.
440. sierż. **Grzyb** Józef, 1.morski baon strz. 16.9.39. Gdynia /pochowany cmentarz wojsk. szpitala morskiego Babi Dół/.
441. sierż. **Grzeliński** Stanisław, 29.p.p., Młociny.
442. wchm.żand. **Jałocha,** plut. żand. 13.D.P., Magnuszew n/Wisłą.
443. ogn. **Jarosławski** Teofil, podof. kanc. 1.p.a.mot., 7.9.39. Radymno.
444. sierż. **Kałaga,** 11.p.p., Trzebinia.
445. wchm.rez. **Kałuszko** Stefan, podof. adm. Gł.Skł.Tab., 7.9.39. Warszawa /pochowany Warszawa/.
446. sierż. **Kamiński** Stanisław, 8/65.p.p., 14.9.39. pod Łowiczem n/Bzurą.
447. sierż. **Kleniewski,** Warsz.Bryg.Panc. Mot., 17.9.39. Tomaszów.
448. sierż. **Kobus** Stefan, 2.baon panc. "Żurawica," 18.9.39. pod Niżniowem /Pochowany przy szosie Niżniów-Tyśmienica/.
449. wchm. **Kopytnik,** 3.p.Ul., Tomaszów Lub.
450. sierż.pil. **Korzeniowski** Konstanty, 31.esk.linj., 12.9.39. Kraków-Janów.
451. sierż. **Kujawa,** 1.Gdyński baon O.N., 19.9.39. Kępa Oksywska.
452. sierż. **Kupliński,** baon K.O.P. "Dukla," 9.9.39. Jesionka koło Dukli /tamże pochowany/.
453. sier. **Landowski,** 11.p.p., 15.9.39. Banachy pod Biłgorajem.
454. wchm. **Lisowski,** podof.kanc.Gł,Skł. Tab., 7.9.39. Warszawa /pochowany Warszawa/.
455. sierż. **Ludwiczak,** 3.baon strz., 25.9.39. Warszawa /pozostał pod gruzami domu Nr. 43 przy ul. Radzymińskiej/.
456. sierż. **Paszkiewicz,** 27.p.p.,
457. sierż. **Pelc,** K.O.P., Sienkiewicze, 29.9.39. Mielnik płn. Szack.
458. sierż **Prokop,** 16.p.p. Pszczyna.
459. ogn. **Rodkiewicz,** 30.p.a.l., 27.9.39. Kazuń pod Modlinem.
460. sierż. **Ruta,** 8.9.39. Breliza n/Bugiem.
461. wchm.rez. **Staros** Zygmunt, podof. adm. Gł.Skł.Tab., 7.9.39. Warszawa /tamże pochowany/.
462. ogn. **Szczodrowski,** 3.d.a.k., pod Maciejowicami /tamże pochowany/.
463. sierż. **Żelazowski,** III.Warsz. Baon O.N., 4.9.39. Pułtusk.
464. plut. **Babicki** Wiktor, 14.d.a.k., 14.9.39. Milewo /pochowany Łomża/.
465. plut. **Baran** Józef, 5.p.s.p., 5.9.39. Myślenice.
466. plut. **Barbaszyński,** 26.p.Ul., 1.9.39. Lidzbark-Płośnica.
467. plut. **Bogielczyk** Józef, 29.p.p., Młociny.
468. plut. **Bohdanowicz** Henryk, 9.p.s.k., 8.9.39. Szumowo.
469. plut. **Bzik** Józef, 29.p.p., Młociny.
470. plut. **Chołoń,** 10.B.K.Mot., 5.9.39. pod Skrzydlną.
471. plut.san. **Donda,** 1/135.p.p., 7.9.39. pod Grajewem.
472. plut.rez. **Dutkiewicz** Paweł, 7.9.39. Kobyłka.
473. plut.rez. **Ewald** Maksymiljan, 1.p.a.mot., 7.9.39. Radymno.
474. plut. **Finkeldej** Serwacy 14.p.p., 13.9.39. Unice pod Głownem.
475. plut. **Gajdus,** 1/2.p.Szwol., Gródek.
476. plut. **Gąsiorek,** 10.B.K.Mot., m. Munima.
477. plut. **Głowiński** Lech, 59.p.p., 16.9.39. pod Iłowem.
478. plut. **Golisz** Władysław, 23.p.p., z ran w drodze do szpitala w Bydgoszczy.
479. plut. **Grygier,** dyw.żand. O.K.VIII., 26.9.39. Warszawa.
480. plut.rez. **Halatyn** Józef, 22.p.Ul., Glimno n/Wartą.
481. plut. **Jasiewicz,** plut.pion. 49.p.p., 12-14.9.39. Jawornik.
482. plut. **Jurko,** K.O.P., 14-17.9.39. Brzuchowice.
483. plut. **Kaczyński** Piotr, szw.marsz. 12.p.Ul., 12.9.39. pod Zboiskami pow. Lwów /pochowany cmentarz wsi Doroszów Wielki/.
484. plut. **Kadukin,** 3.p.Ul., Tomaszów Lub.
485. plut. **Kaun** Napoleon, 3.9.39. Warszawa.
486. plut. **Kaźmierczak** Stefan, 1/17.p.Ul., 20.9.39.
487. plut. **Kołeczko,** 29.p.p., 17.9.39. Osmalin /pochowany na cmentarzu miejscowym/.
488. plut. **Korobaczewski** Piotr, 206.p.p., 21.9.39. Lwów /pochowany cmentarz Lwów/.
489. plut. **Kortas** Grzegorz, kol.amunic. 88.d.a.c., 25.9.39. Warszawa /pochowany cmentarz Szpitala Ujazdowskiego/.
490. plut.rez. **Laks,** 65.baon sap., 18.9.39. pod Tomaszowem Lub. w lesie przy drodze do Krasnobrodu.
491. plut. **Lipiach,** 22.mot.bat.plot., 19.9.39. /pochowany Grudziądz/.
492. plut. **Łukasiewicz,** 5/54.p.p., Ćmielów.
493. plut. **Mackiewicz** Józef, 83.p.p., 4 10.39. Kock.
494. plut. **Makuszewski** Wacław, 7.p.Ul., 4.9.39. Węgrzynowo pow. Przasnysz /pochowany na płd.od Pułtuska w lesie/.
495. plut. **Matulewicz,** 29.p.p., 21.9.39. Młociny.
496. plut. **Miller,** 29.p.p., 25.9.39. Ogród Saski Warszawa /pochowany na miejscu/.
497. plut. **Nowak** Józef, baon K.O.P. "Brzeżany."
498. plut. **Odrobiński** Roman, podof. tab. II/22.p.p., 18.9.39. na zachód od folw. Witkowice n/Bzurą.
499. plut. rez. **Olczak** Stefan, podof. adm. Gł.Skł. Tab., 7.9.39 Warszawa/pochowany Warszawa/.
500. plut.rez. **Oswald** Zygmunt, podof. zwiad.nadw.1.p.a.m., 7.9.39. Radymno.
501. plut. **Perlak,** baon czołg. 301, 6.9.39. Garwolin.
502. plut. **Piotrowski,** 10.B.K.Mot., 2.9.39.
503. plut. **Piotrowski,** 35.p.p., 4.9.39. las Stronno pod Koronowem.
504. plut. **Poldjak,** 11.p.a.l., 15.9.39. lasy Janowskie.
505. plut. **Pomperski** /Pomerski?/, 1.baon sap.most. kol., 15.9.39. Stanisławów /pochowany tamże/.
506. plut. **Protes,** 5.p.Ul., 4.9.39. Soldauen /Prusy Wsch./.
507. plut.rez. **Przywara** Antoni, 9.9.39. Iłża.
508. plut. **Pstrusiński** /Pstrosiński?/, 9.9.39. Iłża.
509. plut. **Siemiaszko** Antoni, 2.p.Ul., 2-3.9.39. Suwałki.
510. plut. **Siewaszewicz,** 3.p.Szwol., 17.9.39. Zabłudów.
511. plut.rez. **Skulski,** straż bezp. P.Z.L.Mielec, 2.9.39. Mielec.
512. plut. **Słomka** Franciszek, 35.p.p., 2.9.39. lasy Tucholskie.
513. plut.rez. **Spodek** Wacław, podof. adm. Gł. Skł. Tab., 7.9.39. Warszawa /pochowany Warszawa/.
514. plut. rez. **Starosta,** 360.p.p., 17.9.39. Warszawa—sejm.
515. plut. **Świdziński** Rudolf, 11.bat.art. plot., 8.9.39. wieś Piwomin koło Góry Kalwarji /pozostał na polu walki/.
516. plut.rez. **Tadeuszów,** 12.p.a.l., Nisko.
517. plut. **Wielicki** Marcin, 27.panc.dyon rozp., 1.9.39. Mokre III.
518. plut. **Wołkowicz** Wiktor, 2/24.p.Ul., 9.9.39. pod Łańcutem.
519. plut. **Woźniak** Stanisław, 2.morski pułk strz., 15.9.39. Podgórze /Oksywie/.
520. plut. **Zasłona** Henryk, 5.p.Ul., 30.9.39. Radzyń Lub. /pochowany folw. Marynin koło Radzynia/.
521. plut.rez. **Zawadzki** Tadeusz, 360.p.p., 20.9.39. Warszawa—Wola.
522. plut. **Zielinski** Czesław, 1/3.p. Szwol., 10.9.39. Zambrów /pochowany na miejscu/.
523. kpr. **Achraniej** Antoni, 7.p.Ul., 12.9.39. Cierpienta pow.Mińsk Maz.
524. kpr. **Antoniewski** Leonard, 3.p.lot., 10.9.39. /pochowany Łuck/.
525. kpr. **Babski,** 16.d.a.mot., 2.9.39. Jordanów.
526. kpr. **Baran,** 48.p.p. 16.9.39. Brzuchowice.
527. kpr. **Bałdyga** Adam, drużynowy 1/80.p.p., 1.9.39. wzgórze 189,7 koło maj. Stawogóra Stara pod Mławą.
528. kpr. **Bąk,** 59.p.p., 16.9.39. Iłów.
529. kpr. **Bednarski,** 1.p.a.mot., 7.9.39. st.kolej.Radymno.
530. kpr. **Bella,** 8/65p.p., 14.9.39.
531. kpr. **Bęben,** 12.9.39. Sokal.
532. kpr. **Bielawski,** 3.p.Ul., Tomaszów Lub.
533. kpr. **Bieliszczuk,** 3/24.p.Ul., 10.9.39. Jarosław.
534. kpr. **Błachut,** szw.pion. Krak. B.K., 1-3.9.39.
535. kpr. **Błoniarz,** 1.komp.p.p. K.O.P. "Karpaty," 7.9.39. pod Bieczem.
536. kpr. **Bojarski,** K.O.P. Wilejka, 8.9.39. Podolany /Gdów/.
537. kpr. **Bolek,** 8/145.p.p., 25.9.39. Warszawa /pochowany/ przy ul.Białostockiej/.
538. kpr. **Borowski** baon czołg. 301, 6.9.39. Garwolin.
539. kpr. **Broś** Stanisław, dyon ppanc. 10.B.K.Mot., 2.9.39. pod Wysoką.
540. kpr.rez. **Brzeziński** Józef, K.D.8, 23.9.39. Modlin.
541. kpr. **Brzozowski** Władysław, 2.d.a.k., 23.9.39. Jacnia-Kaczorki.
542. kpr. **Budniak,** 4/11.p.p., 6.9.39. pod Opatowem.
543. kpr. **Burak** Antoni, szw.kolarzy Suwał.B.K., 14.9.39. Olszewo /tamże pochowany/.
544. kpr. **Chmielewski,** 116.p.p., 8.9.39. Wyszków n/Bugiem w lasach.
545. kpr. **Cybul** Eligjusz, Gł.Skł. Tab., 7.9.39. Warszawa /tamże pochowany/.
546. kpr. **Cymbalista** Bronisław, komp. ppanc. 86.p.p., 3.9.39. 2 km. na zach. od Piotrkowa /pochowany we wspólnym grobie w lasku przy szosie/
547. kpr.rez. **Czachrowski,** 32.p.p., 28.9.39. Modlin.
548. kpr. **Czepliński** Henryk, 3.p.Szwol., 13.9.39. Olszewo.
549. kpr.rez. **Czuchnowski** Rudolf, podof. zwiad. 16.d.a.mot., 19.9.39. Jasina /Węgry/.
550. kpr. **Czuruk** Jan, 5.p.a.l., 23.9.39. Lwów-Brygidki.
551 kpr. **Danielczuk,** 2.komp.baonu czołgów 301, 5-6.9.39. Wola Krzysztofarska-Jeżów koło Piotrkowa /pozostał na polu walki/.
552 kpr. **Denut,** 66.p.p., 14.9.39. Popowo n/Bzurą.
553. kpr.rez. **Dobrzycki,** straż bezp. P.Z.L.Mielec, 2.9.39. Mielec.
554. kpr. **Dołęga-Mostowicz** Tadeusz, 28.9.39. most w Kutach.
555. kpr. **Domski,** 1.9.39. Mokre II.
556. kpr. **Draus** Franciszek, 17.p.p., 17.9.39. Rzęsna Ruska.
557. kpr. **Dudczyk** Wincenty, 23.p.p., 18.9.39. dwór Brzozów—Budy Stare.
558. kpr. **Dudzica,** 7.10.39. Syrokomla.
559. kpr. nadt. **Dziechciarz** Wincenty, 4/24.p.Ul., 1.9.39. pod Jordanowem /pozostał na polu walki/.
560. kpr. **Dziuba** Franciszek, 1/dyon ppanc. 10.B.K.Mot., 2.9.39. pod Wysoką.
561. kpr.rez. **Gąsior** Marjan, 360p.p., 23.9.39. osiedle Sadyba Wilanów pod Warszawą.
562. kpr. **Głowiński,** bat. art. 1.baonu k.m., 2.9.39. Wyry.
563. kpr. **Goryl,** 45.p.p., Tomaszów Maz.
564. kpr. **Górski** Olgierd, 1/12.p.Ul., 12.9.39. pod Zboiskami pow. Lwów /pochowany na cmentarzu wsi Doroszów Wielki/.
565. kpr. **Graliński,** art.plot., 17.9.39. Iłów /pochowany tamże pod kościołem przy dzwonnicy/.
566. kpr. **Gruda** Jan, 50.p.p., 3.9.39. pod Grudziądzem.
567. kpr. **Gutry,** 9.p.s.k., 13.9.39. Domanowo.
568. kpr. **Guzik** Józef, 48.p.p, 8.9.39. Szydłowiec.
569. kpr.nadt. **Guzik,** podof.broni 42.esk. lotn., 7.9.39. na drodze między Kałuszynem i Siedlcami /pochowany pod lasem na prawo od szosy/.
570. kpr. **Hatlaś,** 1.k.k.m. 53.p.p., 8.9.39. m.Świlcza koło Rzeszowa
571. kpr. **Hoffman** Józef, 1.plut. 3.23. p.Ul., 8.9.39. Drutarnia koło Końskie /tamże pochowany/.
572. kpr. **Horodejczyk** Adam, 23.p.a.l., 20.9.39. Tomaszów Lub.
573. kpr. **Jadach,** 9.9.39. Iłża.
574. kpr. **Jarzembski** Longin. 7.p.Ul., 25.9.39. Suchowola.
575. kpr. **Jarzębowicz,** 3.p.Szwol, 13.9.39. Olszewo.
576. kpr. **Jasiński,** 12.9.39. st.kol.Sokal.
577. kpr. **Jóźwiak,** 13.p.Ul., Suchowola.
578. kpr. **Jóźwiak,** 2.p.Szwol., 16.9.39. Piotrków pod Iłowem.
579. kpr. **Kalinowski** Czesław, III/66. p.p., 16.9.39. Popówko pow.Łowicz /pochowany płn.wsch. Popówko przy szosie Łowicz-Warszawa/.
580. kpr. **Kalinowski,** 10.p.p., 15-16.9.39. m.Kompina.
581. kpr. **Kaliszan,** wartownik 3.p.lotn., 1.9.39. Poznań.
582 kpr. **Kamiński,** 5.p.Ul., 4.9.39. Soldauen /Prusy Wsch./.
583. kpr.rez. **Kępski** Jan, sanitariusz 42.esk.lotn., 7.9.39. na drodze między Kałuszynem i Siedlcami /pochowany pod lasem na prawo od szosy/.
584. kpr. **Kindlarski** Fryderyk, majster 2.baonu panc. 7.T.P.301, 13.9.39. pod Biłgorajem /tamże pochowany/.
585. kpr. **Klein** Otto, 60.d.a.c., wieś Lelechówka.
586. kpr.rez. **Klementynowski** Daniel, Gł.Skł.Tab., 7.9.39. Warszawa /tamże pochowany/.
587. kpr.nadt. **Kloc,** komp.asyst. 207, G.O. "Cieszyn," 16.9.39. Lwów-koło cmentarza Janowskiego.
588. kpr. **Kochanek,** 49.p.p., Węglówka.
589. kpr. **Kociejewski** Zbigniew, 1.p.p. K.O.P. "Karpaty," m.Rozłucz. pow. Turka /pochowany Turka/.
590. kpr. **Kogutkiewicz,** 4.p.sap., 7.9.39. Przemyśl /tamże pochowany/.
591. kpr. **Kopera,** straż bezp. P.Z.L. Mielec, 2.9.39. Mielec.
592. kpr. **Koroś,** 5.p.Ul., 3.10.39. Syrokomla /tamże pochowany/.
593. kpr. **Kossch,** 6/72.p.p., 3.9.39. Konopnica n/Wartą.
594. kpr. **Kotyl,** 117.bat.plot., 18.9.39. Szack /tamże pochowany/.
594. kpr.rez. **Kozioł,** 2.k.k.m. 38.p.p., 12.9.39. rej.Bircz.
595. kpr. **Krajewski,** 3.p.Szwol., 13.9.39. Olszewo.
596. kpr. **Krukenberg,** 8.p.a.c., 17.9.39. nad Bzurą.
597. kpr. **Krzeczek,** 1.9.39. Kopalnia Orzeł Biały /Śląsk/.
598. kpr. **Krzewiński,** 1.baon k.m., 15.9.39. w lasach koło Zwierzyńca.
599. kpr. **Księżniak,** 1.p.a.pl., 7.9.39. st.Mrozy pod Warszawą.
600. kpr. **Kukla,** 59.komp.sap., 10.9.39. Sądowa Wisznia.
601. kpr. **Kulos** /Jan?/, 30.p.a.l., 3.9.39. Szczerców.
602. kpr. **Kutyło,** 3.p.Szwol., 13.9.39. Głupiejewo.
603. kpr. **Kuźnicz,** 9.d.a.k., 18.9.39. Rejowiec.
604. kpr. **Lenart,** 49.p.p., 15.9.39. Nowosiółki.
605. kpr. **Leszczyński,** szwadr. pion. Krak. B.K., 1-3.9.39.
606. kpr. **Lubiszewski,** K.O.P., 15.9.39. Sądowa Wisznia.
607. kpr.rez. **Machnikowski,** szofer 42.esk.lotn., 7.9.39. na drodze między Kałuszynem i Siedlcami /pochowany pod lasem na prawo od szosy/.
608. kpr. **Maciukiewicz,** 2.komp.baonu czołgów 301, 5-6.9.39. Wola Krzysztofarska —Jeżów koło Piotrkowa.
609. kpr. **Maćkowiak** Jan. 26.p.Ul., 1.9.39. Lidzbark—Płośnica.
610. kpr. **Madej** Ignacy, 1.p.p.K.O.P. "Karpaty," m.Janowiec pow.Turka /pochowany na miejscu/.
611. kpr. **Małek** Stanisław, 2.baon panc. 7.T.P.301, 13.9.39. pod Biłgorajem /pochowany na miejscu/.
612. kpr. **Markiewicz,** 14.p.p. 2.9.39. Orle n/Ossą.
613. kpr. **Marzec,** oddz.nadw. 30.p.a.l., 16.9.39. twierdza Brześć n/Bugiem.
614. kpr. **Maślanka** Władysław, 60.p.p., 11.9.39 Łęczyca.
615. kpr. **Mazur,** baon czołg. 301, 6.9.39. Garwolin.
616. kpr. **Mazurek** Jan. 75.p.p., 8.9.39. Ostrowice.
617. kpr. **Mielczyński,** 142.esk.myśl., 2.9.39. Bydgoszcz—Chełmno.
618. kpr. **Mioduś** Antoni, 10.p.Ul., 4.9.39. Kowalewo pod Bialla /Prusy Wsch./.
619. kpr. **Naparty** Jan, 9.p.s.k., 5.9.39. Nowa Wróblina /pochowany dwór Krzywda/.
620. kpr. **Napieracz** Wojciech, komp. kabl., 18.9.39. Rogoźno koło Tomaszowa Lub.
621. kpr. **Napierski** Władysław, 8/65.p.p., 14.9.39. pod Łowiczem nad Bzurą.
622. kpr. **Naporty,** karabinowy c.k.m. 9.p.s.k., 6.10.39. pod Ostrowem Lub. /pochowany Lublin/.
623. kpr. **Nelkowski,** 3/16.p.a.l., 17.9.39. Kiernozie.
624. kpr. **Nosko,** 1.p.Szwol., 12.9.39. m.Sokoły.
625. kpr. **Nowak,** 59.komp.sap., 10.9.39. Sądowa Wisznia.
626. kpr. rez. **Nowak,** 3.9.39. Prostken /Prusy Wsch./.
627. kpr. **Nowacki,** O.War.Śląsk, 15.9.39. Połaniec n/Wisłą.
628. kpr. **Nowak** Józef, kol.amunic. 88.d.a.c., 25.9.39. Warszawa /pochowany cmentarz Szpitala Ujazdowskiego/.
629. kpr. **Nowicki** Stanisław, 7.p.Ul., 25.9.39. Suchowola.
630. kpr. **Olender** Stanisław, 14.d.a.k., 4.10.39. Czułów.
631. kpr. **Olszewski** Tadeusz, komp.telef. 29.D.P., 3.9.39. pod Sulejowem /pochowany w lesie 5 km. na wschód od Sulejowa/.
632. kpr. **Orłowski,** 5/98.p.p., 19.9.39. Jaśliska.
633. kpr.rez. **Ortyl,** straż bezp. P.Z.L. Mielec, 2.9.39. Mielec
634. kpr. **Osiecki,** 35.p.p., 3.9.39. Bramka pod Świecie.
635. kpr. **Otybański,** 82.p.p., 9.9.39. Przyłęk Wielki.
636. kpr. **Owczarek,** 55.p.p. 10.9.39. Głupiejewo pow. Kutno.
637. kpr. **Palczyński** Stanisław, sam. komp. czołg.rozp. grupy płk. Grobickiego, szpital Sieradz /z ran 1.9.39 pod m. Wieruszów/.
638. kpr. **Pastuszak** Wł., 2.d.a.k., 1.9.39. Ważne Młyny rej. Miedzno.
639. kpr. **Pawliczek,** szofer d-cy 12.p.Ul., 20.9.39. rej.Radomsko /pochowany na miejscu/.
640. kpr. **Pedrion** Wincenty, 68p.p., 21.9.39. Janówek koło Palmir.
641. kpr. **Piekarski,** 10.p.Ul., 2.9.39. Syrokomla.
642. kpr.nadt. **Piotrowicz** Józef, esk. szkolna 6.p.lotn., 1.9.39. Skniłów pod Lwowem.
643. kpr. **Pokój** Franciszek, 2.morski baon strz., 7.9.39. Zielenisz /Wiczlino/.
644. kpr. **Polasik,** 82.p.p., 5.9.39. Szczerców.
645. kpr. **Polkmit,** baon czołg. 301., 6.9.39. Garwolin.
646. kpr. **Porębski** Marian, 51.dyon panc., 1.9.39. Piaski /Śląsk/.
647. kpr. **Porządny,** 37.p.p., 18.9.39. las Ruszki pod Sochaczewem.
648. kpr.pil. **Prokopowicz** Walenty, oddz.portowy 6.p.lotn., 1.9.39. Skniłów pod Lwowem /pochowany cmentarz Janowski/.
649. kpr. **Prusicki** Mieczysław, kol. amunic. 88.d.a.c., 25.9.39. Warszawa /pochowany cmentarz Szpitala Ujazdowskiego/.
650. kpr. **Przestrzelski** Rajmund, 5.p.Ul., 17.9.39. Zabłudów.
651. kpr. **Przybyła** Józef, 17.D.P., 12.9.39. pod Łodzią.
652. kpr. **Przywara** Antoni, 51.dyon panc., 9.9.39 Iłża.
653. kpr. **Radwan,** 2.k.k.m. 38.p.p., 7.9.39. rej. Zakliczyn nad Białym Dunajcem.
654. kpr. **Radzikowski,** 25.9.39. szosa Tomaszów Lub.—Biłgoraj.
655. kpr. **Robaczkiewicz** Jan, Str.Gr. Gdynia, 7.9.39. las Krykulec.
656. kpr. **Rogulski,** podkuwacz 53.p.p., 13.9.39. droga Krzywcza /Przemyśl/.
657. kpr. **Rossa** Jan, 2.morski pułk. strz., 1.9.39. koszary Redłowo /tamże pochowany/.
658. kpr. **Ruprycht,** 59.p.p., 12.9.39.
659. kpr. **Rusin** Józef, 82.p.p., 5.9.39. Szczerców.
660. kpr.żand. **Rybczyński** Józef, baon K.O.P. "Skole," 16.9.39. Skole—Synowódzko.
661. kpr. **Rybowski,** 48.p.p., 16.9.39. Brzuchowice.
662. kpr. **Sędoś** Jan, d-ca patr. łączn. 23.p.Ul., 8.9.39. Drutarnia koło Końskie /tamże pochowany/.
663. kpr. **Senenko** Józef, O. N. Gdynia, 6.9.39. Wiczlino.
664. kpr. **Senger,** Warsz.Bryg.Panc. Mot., 18.9.39. Tomaszów Lub.
665. kpr. **Siehenczuk** Kazimierz, 3.p. Szwol., 13.9.39. Olszewo.
666. kpr. **Sikora,** 11.d.a.k., obrona Warszawy.
667. kpr. **Sitek** Władysław, 5.p.Ul., 17.9.39. Zabłudów.
668. kpr. **Skowroński** 5.p.Ul., 3.9.39. Skollen /Prusy Wsch./ /pochowany na miescu/.
669. kpr.rez. **Śliwiński,** 12.9.39. Sokal.
670. kpr.rez. **Stachowiak,** 15.komp.sap. most.kol., 2.9.39. st.kolej.Łowicz.
671. kpr.rez. **Stachowiak** Wacław, obserwator 1/80.p.p., 2.9.39. wzgórze 189.7 koło maj. Stawogóra Stara pod Mławą.
672. kpr. **Stankiewicz,** 83.p.p., 17.9.39. Kobryń.
673. kpr. **Stenczewski,** 6/5.p.p.leg., 6.9.39. m. Tocznabiel koło Pułtuska.
674. kpr. **Surówka,** 5/98.p.p., 14.9.39. Sądowa Wisznia.
675. kpr. **Suszyński** Michał, 14.d.a.k., 14.9.39. Pietraszki.
676. kpr. **Szajkowski** Henryk, 30.p.a.l., 23.9.39. Kamień Koszyrski.
677. kpr. **Szarowski,** 3.p.Szwol., 3.9.39. Poznań.
678. kpr.rez. **Szatan,** 5.9.39. pod Krakowem.
679. kpr. **Szczepański,** 12.9.39. Mień.
680. kpr. **Szulicz** Ryszard, strzel.samol. 4.esk.bomb. VI.dyonu bomb., 5.9.39. rej. Łodzi.
681. kpr. **Szymkowicz** Kazimierz, 4/5. p.p.leg., 6.9.39. m.Tocznabiel koło Pułtuska.
682. kpr.rez. **Tarnowski,** 15.komp.sap. most.kol., 17.9.39. Drohobycz.
683. kpr. **Tomaszewski,** baon K.O.P. "Dukla," 9.9.39. Jesionka koło Dukli /pochowany na miejscu/.
684. kpr., **Tracz,** 14.p.p., 1.9.39. Mełno.
685. kpr, **Ursydus** Bronisław, 360.p.p., 20.9.39. fort Wolski, Warszawa.
686. kpr., **Utrat** Tadeusz, 6.p.a.c., 15.9.39. Sądowa Wisznia.
687. kpr.nadt. **Walczak** Jan, 2.baon panc., 6/7.9.39. pod Brzezinami koło Łodzi /pochowany na miejscu/.
688. kpr. **Wichowski** Rudolf, 49.p.p., 17.9.39. pod m. Turobin woj. Lubelskie.
689. kpr. **Wieczorek,** 2.baon czołg.7.T.P. 301., 6.9.39. Garwolin.
690. kpr. **Wilczek,** 801.plut.mot.art.plot., 17.9.39. Iłów.
691. kpr. **Wilk** Wiktor, 2.baon panc., 6/7.9.39. pod Brzezinami koło Łodzi /pochowany na miejscu/.
692. kpr. **Wojciechowski** Alfons, 9.d.a.k., 18-21.9.39. Rejowiec /pochowany w lesie 1 km. od Rejowca/.
693. kpr. **Wojdyło,** szw.pion.Krak.B.K., 1-3.9.39.
694. kpr. **Wojtan,** 5.p.Ul., 4.9.39. Soldauen /Prusy Wsch/.
695. kpr. **Wolski** Antoni, 30.p.a.l., 9.9.39. Przyłęk płd.zach. Skierniewice.
696. kpr **Wronkowski** Kazimierz, 5.p.Ul., 8.9.39. Czerwin /pochowany Dąbrówka Kościelna/.
697. kpr. **Wysocki,** 9.9.39. Wyliny /Ruś/.
698. kpr.nadt. **Zalewski** Franciszek, 5/58.p.p., 14.9.39. Wola Moretolska pow. Kutno.
699. kpr. **Zalewski,** 1/18.p.a.l., m.Srebrna koło Zambrowa.
700. kpr. **Zaręba** Józef, 7.p.Ul., 9.9.39. Słomianki pow. Wyszków /tamże pochowany/.
701. kpr. żand. **Zieliński** Edward, D-two Obr.Warszawy, 25.9.39. Warszawa.
702. kpr.rez. **Zieliński** Stanisław, d-ca patrolu telef. 1/Koronowski Baon O.N., 8.9.39. Buszkowo-Papiernia Młyn.
703. kpr. **Zimowski,** 2/baon O.N. Gorlice, 8.9.39. pod Krościenkiem Wyżnym.
704. kpr. **Zółtowłos,** 14.p.p., 3.9.39. Radzyń /pomorze/.
705. kpr. **Żurowski** Alfred, 2.d.a.k., 23.9.39. Jacnia-Kaczorki rej.Zamość.
706. st.uł. **Abromowicz** Józef, szw.reg. ruchu10.B.K.Mot., 2.9.39. Lubień.
707. st.szer.pil **Andruszkow** Tadeusz, 6.p.lotn., 6.9.39. pod Grójcem.
708. st.strz. **Bartoszewski** Antoni, 2.baon panc., 18.9.39. pod Niżniowem.
709. bomb. **Bakowski** Jan, kol.amunic, 88.d.a.c., 25.9.39. Warszawa.
710. st.sap **Brzeziński,** 65.baon sap., 18.9.39. Tomaszów Lub-Krasnobród.
711. bomb. **Celmer** Alojzy, kol.amunic, 88.d.a.c., 25.9.39. Warszawa.
712. st. strz. **Chmielewski** Wilhelm, kucharz 62.p.p., 19.9.39. Warszawa /pochowany na Pradze obok rzeźni w parku przy torze kolejowym/.
713. st. szer. **Choroba** Ernest. szofer 6.p.lotn., 1.9.39. Skniłów pod Lwowem /pochowany cmentarz Janowski/.
714. bomb. **Czepiel,** 7.bat.art.plot., 19.9.39. Tomaszów Lub.
715. st. strz. **Czerniek** Józef, 19.9.39. Zielona pod Tomaszowem Maz. /pochowany na wzgórzu na płn. zach. wsi Zielona/.
716. bomb. **Dembowski,** 1.p.a.pl., 7.9.39. stacja Mrozy pod Warszawą.
717. st. szwol. **Drewnowski,** 3.p.Szwol., 13.9.39. Olszewo.
718. st. uł. **Drozd** Wiktor, 7.szw.pion., 26.9.39. pod Niemirowem.
719. bomb. **Dora** Józef, 1.p.a.m., 7.9.39. Radymno.
720. bomb.rez. **Dore** Michał, sanitariusz O.Z. 1.p.a.m. Łańcut /tamże pochowany/.
721. st.strz **Dyś** Jan, 50.p.p., 12-16.9.39. /pochowany w Nowem/.
722. bomb. **Filipiak,** 117.bat.plot., 2.10.39. Kock /pochowany cmentarz kol. Józefów pod Kockiem/.
723. st.strz.**Flak,** baon stołeczny, 28.9.39. Warszawa /pochowany na skwerze przed gmachem Wojsk. Sądu Okręgowego/.
724. st.strz.rez. **Fremd** Berel, Gł.Skł.Tab., 7.9.39. Warszawa /pochowany Warszawa/.
725. st.uł. **Gintowt** Jan. 1.p.Ul., 11.9.39. Długobórz koło Zambrowa.
726. st.strz. **Gitel,** baon K.O.P. "Kleck," 17.9.39.
727. st.sap. **Gniady,** baon zmot. 10.B.K.Mot., 2.9.39.
728. st.uł. **Gryguć** Bronisław, 10.p.Ul., 4.9.39. Kowalewo pod Bialla /Prusy Wsch./.
729. bomb. **Grześkowiak** Czesław, 1.p.a.m., 7.9.39. Radymno /tamże pochowany/.
730. bomb.rez. **Gulba** Stefan, 1.p.a.m., 7.9.39. Radymno /tamże pochowany/.
731. st.uł. **Helicz** Afanazy, 7.p.Ul., 3.9.39. Karwacz pow.Przasnysz.
732. st.strz. **Iwiński,** K.O.P. Skałat, Podwołoczyska.
733. st.szwol. **Jakubczyk,** 3.p.Szwol., 11.9.39. Długobórz.
734. bomb. **Jedke** Franciszek, kol.amunic. 88.d.a.c., 27.9.39. Warszawa.
735. bomb. **Kaczyński,** 2.p.a.l., Modlin.
736. st.strz. **Kalinowski,** K.O.P. "Wilejka," 8.9.39. Biskupica.
737. st. strz. rez. **Kandzia** Jakób, Gł.Skł.Tab., 7.9.39. Warszawa /pochowany Warszawa/.
738. st.strz. **Karasiński** Stanisław, 21.dyon panc., 3.9.39. Kuźnica koło Brzezin woj. Łódzkie.
739. st. strz. **Kawka,** komp.zwiad, 73.p.p., 2.9.39. Zwaków koło Tych /pochowany Tychy/.
740. st. sap. **Knop** Franciszek, 61.komp. sap.most.kol., 8.9.39. st. kol. Siedlce /pochowany na miejscu/.
741. st. strz. **Kokoszyński,** telef. 27.D.P., 1.9.39. lasy Tucholskie.
742. st. strz. **Kolanowski,** 82.p.p., 5.9.39 Szczerców.
743. st. szwol. **Komendancki,** 3.p.Szwol., 13.9.39. Olszewo.
744. st.strz. **Konicki,** K.O.P., 4.9.39. koło Myślenic /pochowany cmentarz w Strużyⁱ/.
745. st.mar. **Kowalczyk,** flotylla Pińsko, 27.9.39. między m.Tur i m.Małoryta.
746. st. strz. **Kozioł** Henryk, goniec 27.D.P., 1.9.39. lasy Tucholskie
747. bomb. **Lamczyk** Bolesław, kol. amunic. 88.d.a.c., 25.9.39. Warszawa.
748. st. strz. **Lamparski** Jan, baon O.N. Sobota pod Kutnem.
749. bomb. **Lewandowski** Władysław, kol. amunic.88.d.a.c., 25.9.39. Warszawa /pochowany cmentarz Szpitala Ujazdowskiego/.
750. st.strz. **Likowski** Józef, 2/Zakopiański Baon O.N., Spytkowice.
751. bomb. **Lubański,** 117.bat.art.plot., 17.9.39. Szack.
752. bomb. **Machajek** Jan, bateria "Krosno," 12.9.39. Lwów.
753. st. strz. **Mars,** 1.9.39. pod Woźniakami /Śląsk/.
754. st.strz. **Matoga,** 2.dyon poc.panc., 14.9.39. Brody.
755. st. uł. **Mitras,** 24.p.Ul., 2.9.39. Jordanów.
756. bomb. **Mordasiewicz** Andrzej, 2/9.d.a.k., 6.9.39. szosa Sierpc-Płock 7km. od Sierpca /pochowany przy folwarku koło szosy/.
757. st.szwol. **Niewulis,** 3.p.Szwol., 13.9.39. Olszewo.
758. st.strz. **Nikiforczyn** Mikołaj, 6.działon ppanc., III/57.p.p. 16.9.39. folw. Złota koło Sochaczewa.
759. st.strz. rez. **Pachla** Kazimierz, 3.p.p.leg., 13.9.39. pod Umiastowem.
760. st.strz **Pałkowski** Ignacy, 14.p.p. 14.9.39. Jamno koło Soboty.
761. st.strz. **Pasgrat** Bronisław, komp. wart. bazy lot.Nr.3, 8.9.39. Świdnik koło Lublina.
762. st.strz. **Paus Stanisław,** 2.baon panc. "Żurawica," 18.9.39. pod Niżniowem.
763. st.uł. **Pierog** Jan, szw.marsz. 12.p.Ul., 13.9.39. Hołosko pod Lwowem /pochowany na cmentarzu wsi Doroszów Wielki/.
764. st.strz. **Polok** /Potok?/, 19.9.39. Miedzeszyn.
765. bomb. **Przychocki** Józef, kol.amunic. 88.d.a.c., 25.9.39. Warszawa /pochowany cmentarz Szpitala Ujazdowskiego/.
766. st.uł. **Romanowicz** Maciej, 5.p.Ul., 17.9.39. Zabłudów.
767. st.uł. **Romański,** szw.pion. 20. 9.39. Pańków rej.Tomaszowa Lub.
768. st.strz. **Ryczowski** Jan, baon K.O.P. "Czortków" /193.p.p./, 5.9.39, Kazanów pow.Końskie /pochowany las pod Kazanowem/.
769. bomb. **Rzepkowski** Jan, kol.amunic. 88.d.a.c., 25.9.39. Warszawa /pochowany cmentarz Szpitala Ujazdowskiego/.
770. st.st. rez. **Szmidt** /Antoni?/, 3.plut. 7/48.p.p., 16.9.39. pod Szkłem /Skarżysko/.
771. st.strz. **Sierosławski** Franciszek, I.Baon panc. kol. sam 754, Brzeżany.
772. st.strz. **Sobiepan** Stanisław, telef. 27.D.P., 1.9.39. lasy Tucholskie.
733. st. Uł. **Soliński,** 5.p.Ul., 17.9.39. Zabłudów.
774. st. strz. **Sperka,** 16.p.p., Pszczyna.
775. bomb. **Świerczyk** Stefan, ordynans 1.p.a.m., 7.9.39. Radymno.
776. st. strz. **Szancen** /z Warszawy/, 80.p.p., 3.9.39. Rozprza /pochowany tamże przy torze/.
777. st. uł. **Szczubeł,** 5.p.Ul., 3.10.39. Syrokomla /pochowany na miejscu/.
778. st. strz. **Szczupał,** 5/6.baon telef., 6.9.39. Jarosław.
779. st. uł. **Szeik,** 21.9.39. Krasnobród.
780. bomb. **Tokarski,** 1.p.a.m., 7.9.39. Radymno.
781. bomb. **Turowski** Wacław, 14.d.a.k., 14.9.39. Milewo.
782. st. strz. **Walechowski** Wacław, Gł. Skł.Tab., 7.9.39. Warszawa /pochowany Warszawa/.
783. st.strz. **Wawrzynów,** K.O.P.Skałat. rej.Zaborów-Podwołoczyska.
784. st. uł. **Wilk,** 5.p.Ul., 3.10.39. Syrokomla /pochowany na miejscu/.
785. st. strz. **Witula,** 2/ZakopiańskiBaon O.N., Spytkowice.
786. st. strz. rez. **Wojtkowiak** Leon, Poznański baon O.N., m.Obory.
787. bomb. **Zawiliński,** 8.bat.pom., 20.9.39. Tomaszów Lub.
788. st.strz. **Zięba,** K.O.P.Wilejka, 5.9.39. Peim.
789. st. strz. **Żmijewski,** komp.zwiad, 32.p.p., 19.9.39. Modlin.
790. st.strz. **Zółciak,** 14.p.p., 10.9.39. Bedno.
791. strz. **Bach** Jan, ośrodek C.W.Br.Panc., 18.9.39. pod Niżniowem.
792. szwol. **Bakensztejn,** 3.p.Szwol., 13.9.39. Olszewo.
793. strz. **Bartkowiak,** 57.p.p., 17.9.39. Iłów.
794. strz. **Basik,** K.O.P. Wilejka, 1.9.39. Pilsko /Żywiec/.
795. uł. **Bednarski,** Kresowa B.K., 6.9.39. Szadek.
796. kan. **Bednarek,** 8.p.a.l., 20.9.39. obrona Modlina.
797. strz. **Bertosz,** 97.p.p., 14.9.39. las Radotyn koło Gródka Jagiellońskiego.
798. uł. **Bielecki** Jan, 9.p.Ul., 16.9.39. Trembowla
799. uł. **Birenbaum,** 7.p.Ul., 29.9.39. Suchowola pod Tomaszowem Lub.
800. strz. **Bojakowski,** 14.p.p., 11.9.39. Sobota.

DWA GŁOSY Z SZWAJCARII

Dotarł do nas dopiero dzisiaj /16 lipca/ nr. 24 " Polski Walczącej " z 13 czerwca br., w którym—w " Skrzynce pocztowej "—znajduję list p. A. Ordęgi p.t. " Radio dla internowanych w Szwajcarii."

Za pamięć o żołnierzach polskich na ziemi helweckiej należy się autorowi nasza szczera wdzięczność. Za inicjatywę, co do specjalnych audycyj radiowych dla nas—również. Z jednym tylko—i to poważnym—zastrzeżeniem: nie chciejcie, jako " jeden z ważnych celów " takich audycyj, przyjmować zasady szerzenia wśród nas " wiedzy o Szwajcarii." Takie " lekcje " z Londynu o kraju, w którym przebywamy już przeszło dwa lata, byłyby na odległość niezupełnie potrzebne. Owszem, tacy ludzie, jak prof. Grabski, Pragier czy inni mogą na drodze radiowej podzielić się z nami swymi przeżyciami i doświadczeniami z okresu swego pobytu w Szwajcarii, urozmaici to znakomicie przeznaczone dla nas audycje, ale—zgódźmy się z tym—nawet oni nie będą w stanie wykładać nam o, jakże odmiennej, sytuacji obecnej państwa, w którym znaleźliśmy gościnę.

Zapewniamy zresztą zarówno Czytelników " Polski Walczącej," jak również wszystkich Polaków w Anglii, że naprawdę tutaj czasu nie tracimy, zaznajamiając się m.in. również i z ustrojem, obyczajami, oraz życiem kraju, który w przyszłości w niejednej dziedzinie może i powinien służyć nam dobrym przykładem.

Jeśli chodzi o pomoc dla nas w zakresie polskiej książki czy prasy polskiej z Londynu, to i w tym względzie, choć nie jest zupełnie dobrze—jest jednak napewno lepiej, niż w innych ośrodkach polskich, jak n.p. w Rosji czy we Francji, nie mówiąc już o naszych obozach jeńców w Niemczech. Prasa londyńska dociera do nas nieregularnie i w niedostatecznej ilości, książki—również.

Staramy się jednak temu zaradzić na miejscu. M. in. wychodzi tutaj dwa razy na miesiąc nasze pismo p.t. " Goniec Obozowy," którego nakład, jak na jedną dywizję, jest niewątpliwie poważny, bo wynosi aż 7000 egzemplarzy. Jeśli chodzi o książki, to czynna jest tutaj względnie duża, dobrze funkcjonująca biblioteka YMCA, biblioteka polskiego Muzeum Narodowego w Rapperswilu oraz kilka sporych bibliotek w polskich wojskowych ośrodkach szkolnych, jak Winterthur i Fryburg /uniwersytety polowe/, Wetzikon /gimnazjum/, Gossau /akademia handlowa/ etc. Oczywiście, nie wyczerpuje to zakresu bogatej i różnorodnej pracy kulturalno-oświatowej Dywizji na tym odcinku, ale obszerniej o tym kiedy indziej.

Na zakończenie — jeszcze kilka słów o " stałych, co tygodniowych " audycjach radiowych dla nas. W sytuacji, w jakiej znajdujemy się po wrześniu 1939, wszelka podejmowana akcja—ze względu na konieczność daleko idącej oszczędności sił i koncentrowania ich na specjalnie ważnych czy zagrożonych odcinkach—powinna być gruntownie przemyślana zanim się przystąpi do jej realizowania. Zasadniczym probierzem jest tutaj—jak się wydaje—konieczność właściwego ustalenia kolejności podejmowania pewnych zagadnień, a to zależnie od ich wagi i znaczenia ogólnonarodowego.

Czy w sytuacji obecnej specjalne stałe audycje dla żołnierzy polskich w Szwajcarii są sprawą najważniejszą? Czyby nie należało raczej ich kosztem /o ile, oczywiście, na ogół można mówić o tej możliwości/ rozszerzyć n.p. kontaktu radiowego z Krajem?

SPIS RZECZY

Skrzynka pocztowa

Nie chcę być źle zrozumiany: cieszylibyśmy się, oczywiście, ogromnie tymi " naszymi " audycjami z Londynu /byle nie " nauczały " albo nie tylko nauczały one nas o Szwajcarii, którą oglądamy stale i uważnie już trzeci rok . . ./, ale gdyby miały one zająć miejsce i czas, przeznaczony dla naszych braci bardziej potrzebujących—chętnie, pewien jestem, z nich zrezygnowalibyśmy.

Tym bardziej, że przecież słuchamy uważnie wszystkich audycyj, nadawanych dotychczas przez Londyn. Choć, niestety, nie zawsze dodają one nam otuchy—nie tylko przez swoją, często mało wartościową treść, ale i przez, jakże często, niechlujną formę. Cóż dopiero mówić o ich słuchaczach w Kraju . . .

" Gdzieś " w Szwajcarii
lipiec 1942 r.

Jeden z internowanych

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Miałem możność przeczytać kilka numerów " Polski Walczącej." Pismo to znalazło wśród nas wielu zwolenników i zyskało pochlebną ocenę. Odczuwamy tutaj głód polskiego słowa, bo nie do wszystkich obozów docierają książki i gazety. W wielu obozach na rozklekotanych maszynach drukuje się wewnętrzne pisemka czytane z dużym zainteresowaniem. Kilka wycinków z tych prowizorycznych gazetek załączam, do ewentualnego wykorzystania na łamach " Polski Walczącej."

Duch wśród nas, żołnierzy, co zamienili karabin na kilof i łopatę jest wspaniały. Mamy wiarę i taką moc, której nam nikt odebrać nie jest w stanie. Przebywając kolejno w kilku obozach internowanych miałem możność przekonać się o tej twardej woli wytrwania do końca. Żyje w nas ciągle chęć do zbrojnej rozprawy z bandyckim plemieniem, co przez morze niewinnej krwi ludzkiej szuka " przestrzeni życiowej."

Wiemy, że przyjdzie taki dzień i kara na moderców tysięcy istnień ludzkich. Nie słów nam trzeba lecz czynów, ale jakże często słowa wypowiedziane mają wagę złota i rozpraszają mroki zwątpień w duszach żołnierskich.

Przesyłam Panu na zakończenie wiele pozdrowień żołnierskich z ziemi szwajcarskiej od siebie i Kolegów, jak też i dla wszystkich współpracowników " Polski Walczącej."

Z poważaniem

Feliks Brzeszczot /Szwajcaria/

UCZCIJMY PAMIĘĆ GENERAŁA KARGEGO

Szanowna Redakcjo " Polski Walczącej,"

W tym roku przypada 50-ta rocznica śmierci naszego znakomitego ziomka, generała profesora Józefa Kargego, który spoczywa na sławnym cmentarzu uniwersyteckiego miasteczka, Princeton N.Y. Polacy na całym świecie, już teraz powinni pomyśleć o tym jak przygotować uczczenie ś.p. generała Kargego w 50-tą rocznicę Jego śmierci. Czas szybko mija, więc nie należy zwlekać z organizowaniem tej uroczystości.

Uważam, że byłoby dobrze wydać biografię Kargego w obu językach, przez Radę Polonii Amerykańskiej, która powinna się tą sprawą zająć jako przedstawicielka naszego wychodźstwa w Stanach Zjednoczonych, oraz postarać się o wydanie znaczka pocztowego na Jego cześć przez departament poczty w Waszyngtonie.

Było by też dobrze, aby w celu większego spopularyzowania tego nazwiska i podkreślenia zasług położonych dla Polski podczas walk o niepodległość Polski w roku 1848 i Stanów Zjednoczonych przez Polaka, który dosłużył się rangi generała w armii Stanów Zjedn. podczas wojny domowej w latach 1862-65 i profesora na sławnym uniwersytecie Princeton, w Princeton N.Y. nadać kilku gniazdom sokolim, Placówkom S.W.A.P., Grupom Z.N.P., Osadom Z.P.R.K. i innym, jego nazwiska.

Z czasem ufundować katedrę imienia gen. prof. Kargego przy Uniwersytecie Columbia w New Yorku.

Pamiętajmy, że jest to moment ważny i powinniśmy go wykorzystać dla naszej sprawy, bo prędko takiej okazji nie będzie.

Z poważaniem

Wiktor A. Wojciechowski,
Prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego na stan New Jersey.

W SPRAWIE SZTANDARU OCHOTNIKÓW Z AMERYKI PŁDN.

Do Szan. Red. " Polski Walczącej "
w Londynie,

W numerze 21 " Polski Walczącej " z dnia 23 maja b.r. jest dość obszerny artykuł p.t. " Chłopcy z Ameryki."

Artykuł ten jest napisany bardzo pięknie, lecz wkradła się tam pewna pomyłka, jeśli chodzi o sztandar przywieziony przez ochotników z Ameryki Połudn. Sztandar ten jest przywieziony z Brazylii a nie z Argentyny.

Przeszło 80 Towarzystw Polskich w stanie Rio Grande do Sul—Brazylia, złączyło się, tworząc t.zw. Związek Zrzeszeń Polskich w Rio Grande do Sul, z siedzibą w Porto Alegre. Z.Z. Polskich ufundował ów sztandar.

Gdy w roku 1938 rząd brazylijski wydał dekret nacjonalizujący wszystkie obce szkoły na terenie Brazylii, Towarzystwa Polskie, przy których były szkoły, zostały pozamykane, jak również i Związek Zrzeszeń Polskich.

Sztandar oddano na przechowanie do Konsulatu R. P. Gdy odjeżdżała z Brazylii pierwsza partia ochotników do Wojska Polskiego, wśród Polaków w Porto Alegre powstała myśl, aby sztandar ten wręczyć władzom wojskowym, by wreszcie po zwycięskiej wojnie został przechowany w Muzeum Wychodźstwa Polskiego.

Taka jest w kilku słowach historia tego sztandaru. Tak się też stało. Sztandar bezpiecznie i cało przywieźliśmy, bo jestem jednym z tych, któremu wręczono sztandar.

Wobec powyższego wyjaśnienia, niniejszym proszę o sprostowanie tego w najbliższym numerze.

Mając nadzieję na przychylne załatwienie mej sprawy, kreślę się z poważaniem.

Feliks Krawczyk

" P.W. NA BLISKIM WSCHODZIE

Do Redakcji " Polski Walczącej,"

Przyjechałem przed kilku tygodniami z Egiptu. " Polska Walcząca " cieszy się wielką popularnością na Bliskim Wschodzie. Niestety, bardzo szybko niszczy się w Świetlicach tamtejszych. Jeżeli tylko jest to możliwe, uważałbym za bardzo wskazane wysyłanie na Wschód egzemplarzy na trochę lepszym papierze.

Życzę " Polsce Walczącej " dalszej równie ciekawej i inteligentnej działalności.

Klemens Lechnicki

Poszukiwania

Następujące osoby są poszukiwane przez krewnych w Rosji: Stanisław Bazała prof. ze Stanisławowa /poszukuje żona/, kpt. Stanisław Fabiański z M.S. Wojsk. /poszukuje siostra Kazimiera Kozłowska/. Władysław Kubera lotnik ze Stanisławowa /poszukuje rodzina/, Borys z Tarnopola /poszukuje żona/. W sprawie adresu poszukujących proszę porozumieć się: Marian Zygmuntowski P/75 Polish Forces.

* * *

Sierżant Edward **Daszkiewicz**, przebywający obecnie w Wielkiej Brytanii poszukuje swego brata Kazimierza Daszkiewicza /lat około 30/ pochodzącego z krakowskiego.

* * *

Poszukuję krewnych i znajomych oraz Jerzego Chołubowicza ze Lwowa.

Stanisław **Prorok**, 56, Tyldesley Road, Blackpool.

* * *

Pan Antoni Komendo Borowski, który poszukiwał w roku ubiegłym majora Ślepeckiego proszony jest o podanie Swego Adresu redakcji. Są wiadomości o majorze Ślepeckim.

W OBRONIE WŁASNOŚCI AUTORSKIEJ

Szanowny Panie Redaktorze,

Swojego czasu napisałem piosenkę żołnierską p.t. " Odjazd z kwatery." Napisałem—to znaczy ułożyłem słowa, podkładając je pod znaną melodię, bodaj że czardasza. Stopień mojej muzykalności nie pozwala mi, niestety, na kompozycje muzyczne.

Piosenka ta, zaczynająca się od słów: " Szabla dzwoni o ostrogę: dzeń-dzeń-dzeń . . .", miała szczęście. Po ogłoszeniu jej zaraz w ówczesnym " Żołnierzu Polskim " w Warszawie i wydrukowaniu w moim tomiku p.t. " Na biwaku " /Warszawa, 1929, Wojsk. Inst. Nauk.-Wyd./, została wielokrotnie odtworzona w radio i na koncertach, nagrana na płytę i wreszcie, co mi szczególną sprawiło przyjemność, weszła do stałego repertuaru Szkoły kawaleryjskiej w Grudziądzu.

W zeszłym roku na łamach " Polski Walczącej " /nr. 50/, zobaczyłem przeróbkę tej piosenki, dokonaną przez p. R. Gilewskiego. Nazywa się ona " Czołgi jadą " /" Czołgi jadą—wolna droga, du-du-du . . ."/, używa tejże melodii i parafrazuje tyle moich zwrotów, że literacko nie można nie nazwać jej plagiatem. Autor zresztą opatruje ją dopiskiem: " Przeróbka ze starej piosenki ułańskiej."

Z uwagi na ten dopisek, nie remonstrowałem w tej sprawie. Przyznam zresztą, iż jest to pewna satysfakcja dla autora wojskowej piosenki, kiedy tak " wejdzie w krew " wojsku, że nazwisko autora idzie w zapomnienie. Nie mam do p. R. Gilewskiego najmniejszego żalu, iż nazwiska mojego nie znał. Sądzę, że działał całkowicie w dobrej wierze.

Natomiast w wydanym świeżo tomiku I " Biblioteczki Muzycznej Wojska Polskiego w Kanadzie " /Windsor, Ont., 1942, wyd. Referatu Oświaty Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie/ znajduję tę przeróbkę p. R. Gilewskiego wraz z nutami oraz dopisek: " Sł. R. Gilewskiego, muz. A. Bogusławski " /!/ Tu więc muszę zaprotestować, nie chcąc korzystać z laurów kompozytora muzycznego, a rewindykując natomiast moje prawa do ojcostwa piosenki. Referat kanadyjski nie mógł nie wiedzieć, że to jest przeróbka z mego tekstu, ponieważ z tekstów moich, a w tym—ze zbiorku " Na biwaku " —za moim zezwoleniem korzystał, przepisując różne utwory z egzemplarza, przeze mnie tu Referatowi wypożyczonego.

W tymże tomiku zresztą, zatytułowanym " Polsce niesiem śpiew, życie i krew," znajduję na wstępie motto mojego pióra, właśnie ze zbiorku " Na biwaku " przepisane /zresztą zniekształcone/, a z którego wyciągnięto tytuł tomiku. Zaniedbano tylko jednej rzeczy: podania nazwiska autora, bez zapytania go o zezwolenie na podobną rzecz.

Muszę przeciw temu zaprotestować i zaznaczyć swoje prawa autorskie. Czynię to za łaskawym pośrednictwem " Polski Walczącej." Inaczej—czy ja wiem, ile jeszcze i jakiej jakości przeróbek moich skromnych utworów może się ukazać? I jak mam bronić się przeciw tym, którzy, czytając cytowane utwory bez podpisu autora, w najlepszej wierze korzystać z nich będą, jako z twórczości anonima? Zarówno przepisy prawne, jak dobre obyczaje w świecie literackim nakazują instytucjom wydawniczym większą oględność w postępowaniu.

Łączę wyrazy koleżeńskiej przyjaźni i poważania.

Antoni Bogusławski

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wyłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the " Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.